Nr. 79. Lwów — Czwartek dnia 12 kwietnia 1906. **Rok XLVI.**

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Z przesyłką „Tygodnika mód i powieści" lub z warszawskim tygodnikiem [illegible] kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika l. 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

„Wielki gabinet" węgierski.

Madiarzy zowią nowy gabinet wielkim. „Najdźwięczniejsze (powiadają) i najpopularniejsze we Węgrzech nazwiska znajdują się w tym gabinecie: Koszut, Andrassy, Apponyi, Wekerle. „To gabinet nie jeno do biurowego przeprowadzenia niezbędnych warunków zwrotu nowego. To gabinet charakteru politycznego, siły przemagającej, potężnej mocy pełnej" i t. d. Tylko, że Koszut i Andrassy są — synami wielkich ojców, Apponyi potężny mocą swady, wykręcający się do 6 bm. od powołania do pracy pozytywnej. Apponyi przez wszystkie przechodził obozy, począwszy od arcykonserwatywnego obozu Sennyeja, aż się wreszcie obaczył w obozie koszutowskim. Andrassy dostrzegł dopiero po 30 latach życia politycznego, że błądził, idąc przez ten czas drogą wielkiego ojca swego, aż wreszcie doszedł do utworzenia stronnictwa konstytucyjnego na podstawie ugody z r. 1867, ale pod komendą koszutowską. Do tego też obozu dziwacznego należy Wekerle, tylko, że ma kark twardy. Mężem z charakterem jest jedynie Koszut, ale w praktyce dość słaby. Już nieraz on w ciągu zamieszki ostatniej składał się do ugody z koroną, przyjął pewne punktacye — ale na wrzask Polonyi'ch, Barabasów i t. p. znowu się cofał. Ale ostatecznie charakter to czysty.

A wszystkie te wielkie głowy są uparte i co do bieżącej praktyki politycznej wielce się różnią między sobą i poważne pisma węgierskie zapowiadają, że niewiadomo, jak długo utrzyma się zgodność w tym wielkim gabinecie. Wiąże ich tylko jedna myśl negacyjna, a to zniweczenie zapisanych w sankcyi pragmatycznej i w ugodzie z r. 1867 praw osobnych korony, uświęconych paktów między narodem a koroną. Sejm węgierski ma być jedynie prawomocnym, a przez ten sejm powinna korona złożyć bezwarunkowo swoje prawa osobne, korona ma tylko podpisywać ślepo akta woli sejmu.

Charakterystyczne są przemowy ministrów, gdy pociąg wiedeński onegdaj przed godz. 2 popoł. zajechał na dworzec peszteński. Ścisk nawet na dachach wagonów był taki, że mowcy, którzy się gotowali przywitać ministrów, dopchać się nie zdołali. Śród nieskończonych „eljen" przemówili wreszcie ministrowie.

Mowa Wekerlego.

Minister-prezydent podziękował najpierw za entuzyastyczne przyjęcie „głównie dlatego, iż w manifestacyi tej upatrujemy prawdziwy, niesfałszowany wyraz opinii wszystkich czynników powołanych, której prawne uwydatnienie jest kamieniem węgielnym naszych dążeń politycznych. Kiedyśmy na głos naszego dostojnego pana poszli, aby przywrócić konstytucyę jako nieodzowną premisę i ubezpieczenie ciągłości prawa, uczyniliśmy to, jak się też inaczej spodziewać nie było można na danej podwalinie prawnej. Ci wielkich imion mężowie, na których czele stać czuję się szczęśliwym i którzy — śmiem to twierdzić — byli nie jeno wiernymi uczuć narodu przedstawicielami, ale też depozytaryuszami ich prawdziwymi, podjęli się na danej podwalinie prawnej, zastrzegając sobie nietykalne zasad swoich zachowanie, tego zadania trudnego, jakoż nikt niczego innego od nich nie wymagał. To zaufanie wielkie, ten entuzyazm zaszczytny możemy poczytywać jedynie jako zadatek, który zdaniem naszem na mocy naszej przeszłości politycznej słusznie przyjąć nam wolno.

„Na razie możemy zdać sprawę tylko z dwóch wyników politycznych — po pierwsze żywymi byliśmy świadkami, że uczucie konstytucyjne głęboko tkwi w sercu króla naszego. (Burzliwe, parę minut trwające Eljen.) Owoce mogli chwilowo zrywać inni, ale tkwiących w sercu jego korzeni wyrwać było niepodobna.

Drugi wynik polityczny, to ten, żeśmy na nowo przywrócili kontakt bezpośredni między przedstawicielami uczuć narodu a jego władcą ukoronowanym. A to wynik ponad wszystko inne największy. Dlatego puściliśmy się naszą, na razie z natury rzeczy tylko przygotowawczą drogą, w stałej nadziei, iż nam się uda nadać kierunek przyszłości narodu, a także współ wytknąć drogi tego kierunku. W tej nadziei mamy prawo upraszać, aby nastrój entuzyastyczny oraz na polu czynu się manifestował i abyście w czynności swojej przy naszym boku wytrwali. Tą prośbą kończę."

Kilka minut trwały wybuchy uniesienia. Ale tłum koniecznie się domagał, aby także Koszut przemówił.

Mowa Koszuta.

„Prezes gabinetu, którego osoba daje rękojmię, że to, co się stanie, w duchu prawdy się spełni, już wam powiedział, co mógł powiedzieć w chwili obecnej. Ja chcę coś jeszcze dodać, co niezmierne ma znaczenie dla mnie i dla tego stronnictwa, którego jestem przedstawicielem. Poniosłem wielką ofiarę, sadowiąc się w fotelu ministeryalnym. (Głosy: tak jest!) Ten fotel ministeryalny musi do mnie się dopasować, a nie ja do fotelu ministeryalnego. (Tak!) Bo jakkolwiek nizko bym siebie cenił, to przecież ja nie do każdego pasuję fotelu ministeryalnego. (Powszechne oklaski.) Ja wnoszę do rządu zasady moje, całą przeszłość moją, a oraz to imię, które we Węgrzech oznacza chorągiew. W jakiej służbie staje obecnie naród? W służbie tej idei, że przyjść ma do skutku ta zgodność między królem a narodem, z której rzeczywista moc króla i prawdziwe narodu węgierskiego szczęście wykwitnie.

„Ile osiągnąć zdołamy, nie wiem; ale że ja z drogi prawej nie zboczę, to wiem i to twierdzę. (Huczne Eljen!) Cośmy osiągnęli? Tyle, iżeśmy zmietli ów system, którego ofiarą stał się kraj i który byłby teraźniejszość i przyszłość ojczyzny węgierskiej zniszczył, gdyby jeszcze dłużej mógł szerzyć zniszczenie. Na miejsce tego systemu postawiliśmy inny, którego hasłem: „Wszystko dla naszej drogiej ojczyzny węgierskiej!" (Huczne Eljen!) Stale postanowiliśmy sobie wprowadzić naród węgierski w posiadanie tych skarbów wielkich, przez które panem swojej doli stać się może.

„Postanowiliśmy ziścić powszechne prawo głosowania, naturalnie z temi ostrożnościami, któreby gwarantowały, że państwo węgierskie nigdy nie będzie niczem innem, jak tylko państwem prawdziwie węgierskiem (Entuzyastyczne „Eljen!") Co gdy się spełni, będzie mógł naród w daleko większej mierze stanowić o swoim losie, niż to mógł dotychczas. Wtedy bowiem nikt nie będzie mógł mówić, że to, czego naród chce, a czego następnie prawodawstwo zechce, nie jest narodu prawdziwego życzeniem, jak teraz mówić było można.

„A więc powtarzam: pomimo udziału różnych stronnictw w rządzie, czynność rządu będzie jednakowoż jednolitą; niniejszy gabinet został utworzony dla osiągnięcia i popierania pewnych wytkniętych celów i zastrzegliśmy sobie, że każdy przy swoich własnych zasadach i przy swojem stronnictwie pozostać może. Okazało się, że wielkie cięgi losu, że wielkie nieszczęście skuło w jedną całość Węgrów, a jakkolwiek zadano nam tę hańbę, iż znaleźli się pojedynczo Węgrzy, którzy w ciężkiem dla narodu przejściu przeciw niemu stanęli, to nam przypadła ta chluba, iż silna wola narodu nie żadnym innym orężem, jak tylko księgą ustaw była w stanie dobić się tego, że król uznał tę prawdę, iż tylko przewódzcy narodu losami jego kierować mają prawo.

„Dziękuję wam z głębi serca, żeście w takiej liczbie wielkiej przybyli, i jak już minister-prezydent powiedział, bierzemy to jako zadatek zaufania. Ale ja dodam, że w tej owacyi także coś innego jeszcze upatrujemy, mianowicie, iż każdy z przybyłych tu Węgrów pochwala, cośmy uczynili i że oraz pochwala walkę, którą z determinacyą odbyliśmy, z patryotyzmem iście węgierskim i z bezinteresownością prawdziwą". (Huczne okrzyki przez kilka minut).

Tłum wołał tedy: Apponyi, Apponyi!

Mowa Apponyiego.

„Jeżeli po manifestacyi prezesa rządu i po budzących entuzyazm słowach przewódcy stronnictwa niezawisłości mnie także usłyszeć pragniecie, który do szczególnej manifestacyi przy tej sposobności zgoła żadnego nie posiadam tytułu prawnego (Żywe zaprzeczenia), to chyba dlatego, żeśmy w przebytej walce, stojąc ramię do ramienia, nawzajem kochać się nauczyli (Tak tak!). Jakkolwiek w walce rzetelnie spełniałem mój obowiązek, jednakowoż nigdy jej za cel nie uważałem, tylko jedynie za środek do celu. Gdy zatem za łaską Bożą, odziedziczoną konstytucyi naszej mocą i dzięki szczerości sumienia królewskiego znowu doszliśmy do tego, że w pracy pokojowej do wytkniętego zbliżamy się celu, to ja miecza nie składam, tylko stal jego w narzędzie pracy zamieniam; ale on przeto stalą być nie przestaje (Huczne Elien!). Szanowni przyjaciele! Przez tysiące narodu węgierskiego narodowa demokracya węgierska wjeżdża z otrzymanym od króla mandatem do stolicy Węgier" (Okrzyki szalone).

Wybory do Dumy państwowej.

Dnia 8 bm. odbywały się, jak już nasze telegramy donosiły, wybory 178 posłów do przyszłej Dumy rosyjskiej w 28 guberniach Rosyi właściwej, Litwy i Rusi. Wybrano jednak tylko 141 posłów, gdyż w 37 okręgach odbyć się muszą wybory ściślejsze. Z wybranych dotąd 79 należy do lewicy, 16 do centrum, 4 do prawicy, a 42 nie należy, tak przynajmniej donoszą urzędowe telegramy z Petersburga, do żadnego stronnictwa.

Układać horoskopy co do składu i charakteru przyszłej Dumy z dotychczasowych wyników, byłoby przedwczesnem. To jedno zdaje się być pewnem, że stanowczą większość w niej będzie mieć stronnictwo „kadetów" (konstytucyjno-demokratyczne). Wszyscy główniejsi przywódcy tego stronnictwa zostali już wybrani.

Telegramy nadeszłe z poszczególnych okręgów wyborczych, podają tylko cyfrowe wyniki; ponieważ jednak nie donoszą o żadnych zamieszkach, przypuszczać można, że wybory odbyły się na ogół spokojnie. Jedynie z Moskwy przyszedł telegram, charakteryzujący przebieg wyborów. Donosi on, że wybory dawały „niezwykłe widowisko". Zebrania, zorganizowane przez różne partye, odbywały się przez cały dzień. Wygłaszano na nich gorące mowy. Ściany domów obiepione były afiszami i odezwami. Na wszystkich ulicach agitowano z ożywieniem i przemawiano gorąco. Jako agitatorowie konstytucyjnych demokratów czynne były legiony młodzieży, studenci i wytwornie ubrane damy, wszyscy z zielonymi znakami na białych kokardach. Stali oni na ulicach i jeździli po cyrkułach w pojazdach, zaprzężonych w kłusaki. Woźnicy mieli na sobie zielone wstążki z napisem: „Partya wolności ludu". Walka konstytucyjnych demokratów z październikowcami była zajadła, ponieważ ci ostatni okazywali również wiele energii. 75 prc. wyborców w centrum miasta należało do konstytucyjnych demokratów. Subjekci wszyscy, pozostający w służbie, jakoteż woźni z instytucyj rządowych, głosowali za kadetami.

„Russk. Słowo" dowiaduje się, że pierwsze posiedzenie Dumy odbędzie się nie w pałacu Taurydzkim, lecz w Carskiem Siole w cesarskiej obecności, dokąd udadzą się wszyscy posłowie.

Wybory na Litwie i Rusi.

Wybory do Dumy na Litwie dały wynik dla Polaków niepomyślny. W gubernii grodzieńskiej, gdzie Polacy spodziewali się przeprowadzić co najmniej trzech kandydatów, nie przeszedł ani jeden Polak, zwyciężyli Rosyanie i żydzi. Fatalniejszy poniekąd jeszcze jest wynik wyborów w gub. kowieńskiej, w której Polacy liczyli z całą pewnością na zupełne zwycięstwo. Wybrany został jeden tylko Polak, resztą mandatów podzielili się Litwini i żydzi. W obydwóch tych guberniach polska własność ziemska została przebalotowana. Natomiast pomyślniejszy dla Polaków wynik dały wybory w gub. witebskiej, uważanej za bardzo niepewną. Wybrano w niej dwóch Polaków: Bohdana Szachnę i hr. Sołtana, oraz spolszczonego Łotysza, księdza Trasuna; obok nich żyda dra Brnika i Rosyanina (podobno socyalistę) Waśkowicza.

Wybory w guberniach wileńskiej i mińskiej odbędą się za dwa tygodnie. I tam, o ile sądzić można z wyniku prawyborów, szanse nie przedstawiają się dla Polaków zbyt pomyślnie. W mieście Wilnie, dla którego termin wyborów nie został jeszcze wyznaczony, przejdzie niewątpliwie żyd, ponieważ Rosyanie ostatecznie odmówili popierania kandydata polskiego.

Z Rusi nie ma jeszcze dokładnych wiadomości.

Polacy w Radzie państwa.

Z Litwy i Białorusi wybrano dotąd trzech Polaków członkami Rady państwa, mianowicie: hr. Aleksandra Tyszkiewicza (z gub. kowieńskiej) p. Korybuta Daszkiewicza (z gub. grodzieńskiej) i p. Gustawa Wykowskiego (z gub. mohilewskiej).

Związek słowiański.

Jakby w odpowiedzi na wywody „Now. Wrem.," łamiącego ręce na samą myśl o udzieleniu Królestwu Polskiemu jakichkolwiek praw samorządnych, w pierwszym numerze założonego świeżo w Petersburgu wielkiego dziennika politycznego pt. „Wiek XX" znajdujemy artykuł wstępny, poświęcony „Związkowi Słowiańskiemu", o czem już nam telegram pokrótce doniósł. Myśl utworzenia tego związku poruszyła w listopadzie r. z. „Ruś". Dziś myśl ta rozwija się gdzieindziej, a nawet, jak zaznacza „Wiek XX", w Paryżu zaczęło wychodzić pismo, poświęcone specyalnie tej sprawie, p. t. „La Revue Slave".

„Gazeta petersburska podkreśla wyraźnie zbliżenie się ku sobie w ostatnich czasach narodow: rosyjskiego i polskiego, co daje powód do snucia wniosków, że „główna przeszkoda do urzeczywistnienia idei słowiańskiej, historyczny opór polsko-rosyjski został w zasadzie usunięty" i że „należy jedynie usunąć w życiu praktycznem smutny wypadek po dawnych rachunkach i nieporozumieniach".

„Owo trudne zadanie — pisze gazeta — da się rozwiązać zupełnie pomyślnie według formuły autonomii Królestwa Polskiego przy zachowaniu nie utopijnych, lecz zupełnie realnych gwarancyj jedności z państwem. Program, zarysowany jedynie w liniach ogólnych na zjazdach, przyjęty został następnie przez partyę konstytucyjno-demokratyczną („kadetów") i inne partye postępowe, z małemi jedynie omówieniami ze strony tych ostatnich. Podczas agitacyi przedwyborczej temat rosyjsko-polski był przedmiotem licznych i ożywionych dyskusyj i idea autonomii polskiej, pomimo zaciekłych ataków i gołosłownych potwarzy ze strony reakcyjnych organów prasy, zapuszcza coraz głębsze korzenie w grunt uświadomienia społecznego. Świetne, wreszcie, ostatnie zwycięstwa stronników partyi konstytucyjno-demokratycznej dowiodły światu całemu, że sprawa autonomii polskiej, jakkolwiek nie opracowana w szczegółach i nie przez wszystkich jeszcze przyjęta w formie ostatecznej, niemniej nie przeraża opinii publicznej i nie stanowi przeszkody do zjednoczenia się wszystkich partyi postępowych pod jednym sztandarem politycznym: „Za naszą i waszą wolność!"

„Moment ten w historyi Słowiańszczyzny, a, być może i w losach Europy, nabiera olbrzymiego znaczenia politycznego. Nieoczekiwane w swych rozmiarach, wprost legendowe powodzenie „kadetów" jest bezwątpienia decydującem zwycięztwem idei słowiańskiej. Z chwilą, kiedy rozstrzygnięcie sporu polsko-rosyjskiego weszło w fazę tak określoną, wszystkie inne interesy słowiańskie nabiorą niezwłocznie znaczenia realnego, a tem samem zaczną być notowane na międzynarodowej giełdzie politycznej".

Przedstawiwszy w głównych zarysach organizacyę „Związku słowiańskiego", „Wiek XX" zwraca się z gorącą odezwą do zwolenników propagowanej przez siebie idei: „Wszyscy, którzy żywią przekonanie, że wiek XX powinien być wiekiem odrodzenia się i tryumfu Słowiańszczyzny na zasadach lojalności i przyjacielskiego, wspólnego pożycia ze wszystkimi spokojnemi narodami; wszyscy, którzy wierzą niezłomnie, że dla odrodzonej Rosyi niema innej drogi w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, niechaj się zjednoczą, bez różnicy wiary i pochodzenia, pod ogólnym sztandarem wolności, równości i wzajemnego zaufania".

Troski o Białorusinów

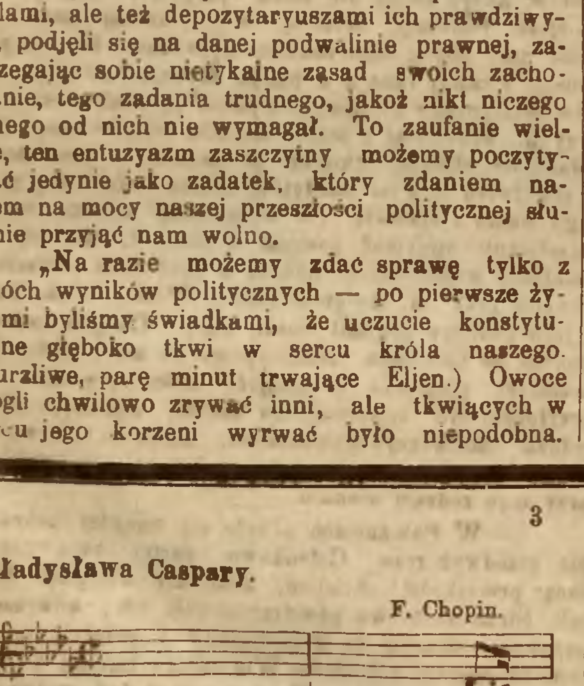
nie dają spokoju bezimiennemu korespondentowi z Wilna „Now. Wremieni". Pisze, że o nich „społeczeństwo rosyjskie ma zawsze jeszcze smutne pojęcie". Biada nad tem, że gdy się mówi o północno-zachodnim kraju „zawsze jakoś wystawia się na pierwszy plan potrzeby Polaków, choć oni w tutejszym kraju stanowią tylko 5 (!!) procent całego zaludnienia". Widocznie za Polaków uważa korespondent tylko właścicieli dóbr i katolików-mieszkańców niektórych większych miast, a nie zalicza do ich rzędu setek tysięcy małomieszczan i włościan-katolików, mówiących po polsku.

Ludność gubernij: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej i smoleńskiej liczy około 8 milionów mieszkańców. W tej liczbie jest 20 prc. katolików a 80 prc. prawosławnych, tj. w znany sposób „nawróconych" masami na prawosławie unitów. Oni to, zdaniem „Now. Wrem.", „szczerze grawitują ku rdzennej Rosyi, widząc w niej swe wybawienie od natrętnych przyjacielstw Polaków i politykujących księży". Na czem ma polegać to „grawitowanie" Białorusinów ku Rosyi, skoro im Polacy nie odbierają ani wiary ani języka, tego autor artykułu nie wyświetla. Jemu zapewne rozchodzi się o Rosyę urzędową z jej „ancien régime". Do niedawna Polacy na Litwie i Białorusi jęczeli pod srogiem jarzmem samowoli satrapów i biurokracyi. Czyż mogli wtedy prowadzić jakąkolwiek agitacyę między ludem białoruskim? Ale „Now. Wrem." nie chce o tem wiedzieć i pisze, że „już dawno (kiedy?) powinien był naród rosyjski zwrócić uwagę należytą na swych młodszych współbraci Białorusinów i obronić ich przed przybyszami-Polakami..." jak przed najezdniczą, dziką hordą tatarską.

„N. Wr." radzi, by Rosyanie nadane czy zapowiedziane swobody konstytucyjne wyzyskali „celem podtrzymania interesów rosyjskich na kresach". Gdy minie „dogodna pora, może być, niestety, za późno". Konstytucya bowiem może zniszczyć „rezultaty tego wszystkiego, co zdziałano tu w ciągu ostatnich lat 40", tj.

3

Władysława Caspary.



(Ciąg dalszy.)

Więc była z nim swobodna, wesoła, siostrzano-przyjazna, jak ptaszę bujała w powietrzu humorem, dowcipem, brawurą. Podobał jej się ten młody marzyciel o głębokich, czarnych oczach, cichy, spokojny, momentami tylko zapalający się entuzyazmem i ogniem. Taka była wtenczas młoda, szczęśliwa, rozkochana w mężu. Wszak miłość wielka w zaraniu ich pierwszej młodości złączyła ich życia i szli jakby z sercami zrosłemi, jakby jedną myślą i czuciem spojeni, szli promienni, szczęśliwi przez życie.

A świat im zazdrościł i mówił: jacy piękni, młodzi, szczęśliwi, szczęśliwi w tej wiecznie młodzieńczej miłości, w tem ukochaniu wzajemnem, w tej harmonii dusz i myśli. I biegło im to życie po różach, a fiołkowe jej oczy wiecznie z pogodą i szczęściem w oczy jego patrzyły, bo nie było myśli grzesznej w jasnej tej główce, bo nie było zdrady w tem sercu, czasem tylko próżna chęć podobania się ludziom, czasem figlarna pustota dziecka, w chęci czarowania wokół krasą swoją i wdziękiem.

I to stało się jej klątwą, jej upiorną męką, to zaciężyło na swobodnem, szczęśliwem jej życiu zmorą ciężkiego wyrzutu. Ale tam wtenczas z początku żadnej w niej myśli zdrożnej nie było, bo gdy on zbliżał się ku niej, widziała w nim tylko miłego towarzysza, widziała inteligentnego partnera w długich rozmowach.

Tu znowu uparty, cichy jakiś głos z dna duszy odezwał się słowami wyrzutu „...nie broń się, wiedziałaś wszakże, że czarujesz go głosem, rozbujałą fantazyą, szafirem oczu, wesołością dziecka. Wiedziałaś o tem i nie zaprzestałaś tych praktyk szatańskich, nie zaprzestałaś pociągać i kusić".

— Nie! nie... jam śmierci jego niewinna — zawołała niemal głośno i aż sama się głosu tego przelękła.

Z przestrachem w okół spojrzała, czy ktoś nie podsłuchał jej tajemnych myśli, lecz było pusto, cicho, z za portyer tylko i zamkniętych drzwi dochodziły echa skocznej muzyki i gwar przytłumionych głosów.

— Nie!... nie!

Wszak, gdy jej zwrócono na to uwagę słowami: „wiesz, Gerson w tobie się kocha, biedny chłopczyna, rozmarzył się, rozkochał na zabój; przecież to takie widoczne"... i w następstwie tego śmiano się, dopatrując w tem temat do wesołych przekomarzań się. Jej wtenczas na moment zrobiło się straszno.. i jakby z tego miało przyjść na nią jakieś zło i kara, jakby w tem połowa była jej winy, ale za chwilę swobodnie się śmiała, nie chcąc uwierzyć w niedorzeczność taką. A jednak potem trzy noce z rzędu nie spała, miała niepokój i wyrzuty sumienia, miała myśl nim zajętą. Trzy dni nie wychodziła ze swego pokoju, trzy dni nie chciała go widzieć. Stał się jej zmorą i męką. Miała żal do niego, że zakłócił jej spokój, niepokalaną ciszę i pogodę jej duszy, a przytem miała dlań litość wielką i jakieś tkliwe współczucie. Z tą chwilą, w której dowiedziała się, że on rzekomo czuje dla niej coś więcej nad przyjaźń i przyjemność w obcowaniu towarzyskiem, z tą chwilą zaczęła rozbierać krytycznie wszystkie poprzednie słowa jego i powszednie czyny, chcąc w nich się dopatrzeć objawów tej skrytej miłości.

Zmartwiła się, zgnębiła... a jednak, na dnie serca wylęgł się robak pychy i dumy, cichutko zrodziło się uczucie zadowolenia, z tej zwykłej próżności kobiecej wyrosłe, świadomości swego czaru i wdzięku.

A gdy go po trzech dniach spotkała w alei grabowej, miała wrażenie, że i ona coś zawiniła, że jest współwinną, że jakaś tajemnica milcząca serca ich łączy; nie była już taka z nim swobodna, jak dawniej — przygasła jej wesołość, stała się poważną, surową.

Lecz gdy w oczach jego obaczyła wyrzut cichy a bolesny, że mu na trzy dni zabrała rozkosz swego widoku a za chwilę te same oczy rozgorzały radością i szczęściem bezmiernem, że znowu ją widzą, wtenczas jakieś uczucie bolesne a litosne wcisnęło się w serce, wtenczas spadła z jej oczu zasłona i zrozumiała, że naprawdę ten chłopak ją kocha.

I poczęła unikać go, poczęła się bać jego i siebie, poczęła unikać spojrzeń jego, rumienić się na jego widok pod rozgorzałem spojrzeniem ócz jego. I coraz więcej zrozumiałe stawały się tajemnicze, pełne smutku i goryczy słowa jego, coraz wymowniejsza jego cisza, to naprzemian namiętne porywy, egzaltacye i tęsknoty wielkie. I zaczęła się zasłaniać przed jego miłością uczuciem dla męża. Udając, że ani się domyśla, co w duszy jego się dzieje, mówiła mu dużo o tym swoim najdroższym towarzyszu, który miał wkrótce do niej, do kraju powrócić. Mówiła mu, jak bardzo, wyłącznie go kocha i jak jest kochaną, mówiła mu o tęsknocie swojej bezmiernej i jak te dnie oczekiwania są dla niej męką bez końca. Chciała go leczyć tym sposobem, chciała obronić się w sumieniu własnem i niby puklerzem, miłością do męża zasłonić się przed jego oczyma, przed uczuciem jego, z dniem każdym coraz silniej się zdradzającem.

Rzuciła głowę na plecy szerokiej kanapy, wtuliła się w futro i snuła przędzę tych myśli, które na moment ulgę wlewały w jej serce, które rozgrzeszały ją we własnem sumieniu i mówiły — „tyś temu nie winna".

Ale nie... nie... to była gra niezręczna z jej strony, bo zamiast gasić pożar, wznieciła go bardziej.

Już nieukrywał w tajemnicy swych uczuć, już głosił, że męka nieszczęsnej miłości go zjada, że zabija go tęsknota, a zazdrość i zawiść szalona rozpala mu duszę. Nienawidził i kochał. Że on jest losu paryasem, bo niektórym szczęśliwym wybrancom życie niesie miłość i róże, a jemu mękę i łzy.

(C. d. n.)

po powstaniu styczniowem. A zatem korespondent wzdycha do czasów przedkonstytucyjnych, kiedy w kraju półn.-zachodnim „działało“ czynownictwo, które zaprowadziło Rosyę nad brzeg przepaści.

Tą „dogodną“ porą“ do działania jest dla „prawdziwie rosyjskich ludzi“ obecny okres wyborczy. Trzeba robić, co się da, nie przebierać w środkach agitacyjnych, bo „inaczej Polacy (których jest w Białorusi „pięć procent“) otrzymają większość głosów z Białej Rusi w dumie i uciemiężą zupełnie miejscową ludność rosyjską“.

„N. W.“ kończy: „Wszystko to nasuwa smutne myśli, co to będzie dalej z Białorusinami, gdy tutejsi Polacy, doznawszy poparcia z Warszawy, jeszcze energiczniej poprowadzą swą politykę na Białej Rusi. Wszak małokulturnym i dobrodusznym Białorusinom trudno będzie ostać się przeciw Polakom; na Białorusinów zwrócą się wtedy wszystkie siły Polaków“. Apeluje zatem organ konserwatywny do narodu rosyjskiego, aby śpieszył z pomocą „młodszemu bratu, Białorusinowi, który stanowi nierozerwalną część wielkiej rodziny całego narodu rosyjskiego“.

Z Królestwa polskiego.

Nowe gwałty mankietników.

Miasteczko Błonie — jak już po krótce donosiliśmy — było widownią nowego zajścia pomiędzy katolikami a mankietnikami. We środę zrana przybył do Błonia maryawita ks. Żebrowski z Leszna i zatrzymał się w domu mieszczanina miejscowego, p. Majkowskiego, który, jako mankietnik, urządził w mieszkaniu swojem kaplicę. Wieść o przybyciu zasuspendowanego szybko rozeszła się po mieście i przed dom p. Majkowskiego przybył tłum ciekawych zwolenników i niezwolenników maryawityzmu. Ks. Żebrowski postanowił skorzystać ze sposobności i z balkonu domu wygłosił kilka mów. Po jednej z nich do zebranych zaczęli przemawiać dwaj katolicy: p. Niesiołowski, obywatel z poblizkiego Piorunowa i p. Zieliński, obywatel błoński, obaj wykazując błędy, głoszone przez maryawitów. Tłum jednak nie dał im skończyć, rzucił się na obydwu z kijami i boleśnie ich poranił; p. Niesiołowski otrzymał trzy rany w głowę, a p. Zieliński siedm, wskutek których musiano go odwieźć do szpitala. Ksiądz maryawita i mankietnicy, ośmieleni tem zwycięstwem, postanowili nazajutrz wyrugować z parafii ks. Rogowskiego, proboszcza miejscowego. W obawie o życie ks. Rogowski wyjechał we czwartek zrana do Grodziska, pozostawiając wikarego ks. Zielińskiego. W piątek mankietnicy zaczęli gromadzić się wokoło parafii. Poparł ich ks. Żebrowski, przybyły ponownie z Leszna na czele banderyi chłopskiej. Wtargnięto na plebanię. Rzeczy ks. Rogowskiego wyrzucono na bruk a następnie złożono w starej plebanii.

W opróżnionej plebanii mankietnicy urządzili mieszkanie dla księdza maryawity, zaopatrzywszy go w pozbierane z całego miasta sprzęty. Wikarysz ks. Zieliński ledwie zdołał ujść. Przyjął go do siebie obywatel p. Olszewski. Niedługo jednak mógł tu bawić. Nazajutrz zrana przed dom p. Olszewskiego przybyli mankietnicy i zażądali wyjazdu wikarego. Napróżno ks. Zieliński przekonywał ich, że tak robić nie powinni; parafianie zasypali mówiącego piaskiem. Widząc, że żadną miarą nie przekona fanatyków, ks. Zieliński wyjechał do Warszawy i w niedzielę ks. mankietnik Żebrowski objął parafię.

W tych dniach do Błonia ma przybyć na „wizytacyę“ parafii ks. Furmanek z Leszna, maryawita. Nowy proboszcz przemocą zawładniętej parafii, zasuspendowany ks. Żebrowski, ukończył seminaryum przed 13 laty i bynajmniej nie słynął jako asceta. Czy długo posłuszni mu będą mieszkańcy Błonia, przewidzieć trudno. Mankietników jest w mieście zaledwie 300; oni to inscenizowali całe zajście i rozszerzają ruch na okolicę.

W Rokitnie spodziewany jest napad mankietników na miejscowego proboszcza ks. kanonika Sędziakowskiego. Onegdaj na wieść o napadzie, do Rokitna ściągnęło około 5000 okolicznych parafian, którzy uzbrojeni w kije, do późnej nocy strzegli kościoła i plebanii. W nocy na drogach ustawiono warty. Na zaimprowizowanym mityngu ludowym zebrani parafianie uchwalili udać się tłumnie we wtorek do Błonia i odbić zagarnięty przez mankietników kościół. Do Rokitna przybył oddział wojska.

Z Włocławka znów donoszą, że mankietnicy z sąsiednich parafij: Mazewa, Krośniewic, Sobotek, Grabowa (pow. łęczycki) szykują się do wyruszenia do Woli Piotrowej, gdzie znajduje się kościół filialny parafii Lubień, celem zawładnięcia parafią i wyparcia miejscowego ks. proboszcza Ratyńskiego i wikaryusza ks. Drzymały. Tak więc nieszczęsny ruch szerzy się coraz bardziej i wyradza w walkę, której wynikiem może być chyba coraz większy zamęt wśród bałamuconego ludu i coraz większa szkoda na gruncie społecznym i narodowym.

Kronika.

Lwów, dnia 11 kwietnia 1906.

Kalendarzyk.

We czwartek 12 kwietnia Wieczerza Pańska. — Gr. kat. Czetwer weł. — Kal. słow. Lubosława.
Wschód słońca 5·27 zachód 6·38.

W piątek 13 kwietnia Wielki Piątek — Gr. kat Piatok weł. — Kal. słow. Przemysława.
Wschód słońca 5·24, zachód 6·39.

W sobotę 12 kwietnia Wielka Sobota. — Gr. kat. Subota weł. — Kal. słow. Myślimira.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·41.

— **Przeniesienia w starostwach.** Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dr. Stefana Żelechowskiego z Tarnopola do Nowego Sącza, dr. Czesława Trembałowicza z Liska do Tarnopola, Eugeniusza Friedberga z Białej do Lwowa, Jana Daukszę z Limanowej do Liska, Tadeusza Hordyńskiego z Krosna do Limanowej, Ignacego Bilińskiego ze Lwowa do Podhajek, tudzież sekretarza powiatowego Władysława Krysę z Drohobycza do Zborowa i kancelistę namiestnictwa Emila Uleniecki ego ze Zborowa do Drohobycza.

Namiestnik przeznaczył komisarza pow. Stefana Różeckiego do służby w starostwie bialskiem.

— **Przeniesienia i mianowania w sądach.** Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radcę sądu krajowego w Suczawie Henryka Rappaporta i sekretarza sądowego w Serecie dr. Antoniego Winnickiego, do Czerniowiec oraz zamianował: radcami sądu kraj. sekretarzy sądowych Symeona Wydiniwskiego w Suczawie i dr. Salo Weisselbergera w Czerniowcach, a sekretarzem sądowym sędziego powiatowego Aleksandra Waismana w Seletinie dla Seretu.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła asystenta L. Orosza z Podwołoczysk do Lwowa.

Poczmistrzami II kl. mianowani: St. Laskowski z Rudnik w Raniżowie, A. Medwecki w Chmielówce, M. Zaniewska w Kołomyi 2, J. Zachuta w Siedliszowicach, J. Bogusz w Mszanie Dolnej, J. Janowski w Ułaszkowcach.

Dyrekcya poczt nadała posady ekspedyentów: w Dworach na dworcu Wł. Schneidrowi, w Dąbrowicy M. Radeckiej z Snaczyna, w Laszkach zawiązanych J. Fuchsowi, w Knihyninie Br. Boddin, w Dorozowie Z. Kaczorowskiej, w Gogolowie K. Natterowej, w Zielonkach E. Hasmannowej, w Rudnikach K. Smereczyńskiemu, w Tołszczowie P. Zaleskiej, w Berezowie wyżnym M. Bardelowi.

— **Mianowania.** Kierownik ministerstwa handlu zamianował wicesekretarza ministeryalnego dr. Witolda Bartoszewskiego sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie handlu.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistów: J. Wrzaka w Lutowiskach, S. Radziewicz Winnickiego w Sanoku, A. Knobla w Stanisławowie, M. Wallersteina w Delatynie, G. Fedyszyna w Drohobyczu, J. Jaworskiego w Czerniowcach, J. Deutscha w Złoczowie, S. Matkowskiego we Lwowie, E. Breita w Tarnopolu, K. Huczyńskiego w Łące, Iz. Łopatyńskiego w Tłumaczu i F. Wielgusińskiego w Stanisławowie, oficyałami kanc. w X randze z pozostawieniem ich w dotychczasowych miejscach służbowych.

— **Polonyi nie jest żydem.** Mylnie doniosły wiedeńskie pisma, że nowy węgierski minister sprawiedliwości jest żydem. Pochodzi on z ubogiej rodziny słowackiej Pollaczek.

— **Przeciw Polakom i żydom** wystąpiły „Hajdamaki“ w artykule, któremu dla uniknięcia konfliktu z prokuratoryą nadały pozór roztrząsania dziejowego na temat najazdu w r. 1648 kozaczyzny na ziemie, stanowiące obecnie Galicyę wschodnią. „Hajdamaki“ podkreślają, że kozacy i chłopstwo ruskie uderzyło najpierw na „dwory pańskie — widome znaki swej czarnej doli“. Chłopi wraz z kozakami Chmielnickiego napadali na polskie kościoły, klasztory i na księży polskich dlatego, że „używano kościołów dla pańskich celów“, a ruski, prawosławny chłop był w oczach panów i księży „szyzmatek“. O żydach pisze Petrycki, że „ich także nie pominął chłopski gniew“, a naród ruski „mścił się na żydach dlatego, ponieważ oni we wszystkiem szli na rękę pańskim dworom“. Najazd hajdamactwa na kraj nasz dał chłopom czerwonoruskim „dogodną chwilę do rozrachowania się ze swoimi „serdecznymi opiekunami“... „i nastąpił sąd (?) strasznyj ta sprawedływyj“. Tym „sądem“ to było palenie i burzenie kościołów, dworów i miast, oraz rzezie i mordy, nie wiele różniące się od tych, jakich dopuszczały się niegdyś dzikie hordy tatarskie. W jakim zamiarze wystąpiła hajdamacka gazetka ludowa, teraz właśnie z tym artykułem, złożonym dużemi czcionkami i w wielu miejscach rozstrzelonemi — tego chyba wyjaśniać tu nie trzeba.

Kronika lwowska.

÷ **Nabożeństwa.** Jutro w Wielki Czwartek odbędzie się we wszystkich kościołach uroczysta msza św. z Gloria i konsekracyą 3 hostyj, po mszy przeniesienie Najśw. Sakramentu do ołtarza wystawienia i ceremonie obnażania ołtarzy. W katedrze łać. ks. arcybiskup Bilczewski umyje 12 starcom nogi rano, a w katedrze ormiańskiej ks. arcybiskup Teodorowicz o 4 popoł.

÷ **Przed świętami.** Kilka zaledwie dni dzieli nas od świąt Wielkanocnych. Poznać to można i po ruchu w mieście, niezwykle ożywionym, bardziej niż w poprzednich latach zapewne dlatego, iż sprzyja mu stała a prześliczna, idealnie wiosenna pogoda. Zjazd do Lwowa zaczął się na większą skalę od wczoraj, wczoraj bowiem rozpoczęły się ferye świąteczne w szkołach galicyjskich. Na dworcu ruch, gwar, zamięszanie nie do opisania. Pociągi ze wszystkich stron przychodzą z opóźnieniem, przepełnione we wszystkich klasach. W urzędzie akcyzowym funkcyonaryusze opadają ze sił, tyle mają roboty, a liczba strażników znacznie zwiększona, tak że podróżni muszą każdą rzecz spożywczą, przywiezioną do miasta, opłacić, a „przeszwercować“ nic się nie da.

W mieście wczoraj przez cały dzień ulicą Karola Ludwika, placem Maryackim, ul. Akademicką trudno się było przecisnąć. Spowodowały to głównie święta żydowskie. Do późnego wieczora snuły się temi ulicami postrojone tłumy, tworząc na tle jaskrawych świateł lamp sklepowych barwny, ruchliwy obraz. W innych ulicach ruch również duży, ale o innym charakterze. To ruch przedświąteczny. Sezon i żniwo dla naszych kupców.

Ruch ten rozwija się pod znakiem baranka, pisanek i szynek. Pod gołem niebem, na targach lwowskich — i w sklepach. Na pl. Bernardyńskim np. ustawiono kilkadziesiąt straganów, a wszystkie pełne szynek, kiełbas, polędwic itd. Bardziej idealne przedmioty sprzedają w rynku: nie zbyt gustowne, ale za to bardzo duże i bardzo tanie baranki gipsowe z grzywami lwów, pisanki z najrozmaitszego materyału, — talerzyki na święcone jaja.

W sklepach wedle zgodnych zapewnień kupców lwowskich ruch tegoroczny jest niebywale żywy. Złożyło się na to wiele przyczyn: prześliczna pogoda i ciepło, równoczesność świąt obu obrządków, a ponadto trwające od wczoraj święta żydowskie; święta te zniewalają publiczność lwowską, która wiele przedświątecznych sprawunków załatwia u kupców żydowskich, do zaopatrzenia się tego roku u firm chrześcijańskich. Oby się to jak najczęściej zdarzało.

Charakter świąt Wielkanocnych powoduje, że ruch przedświąteczny koncentruje się w sklepach z towarami spożywczymi. Jedwabne więc interesy robią przedewszystkiem kupcy-korzennicy. Wystarczy przejść koło sklepu np. p. Szkowrona, lub p. Markiewicza, aby dowodnie się o tem przekonać. Kupujących wewnątrz tyle, że ekspedyujący rady sobie dać nie mogą. Nawet pod wystawą sklepu p. Szkowrona pełno, bo widać za oknem tak apetytne szyneczki, polędwiczki, ptaszki nadzwyczajne, że trudno nie zatrzymać się i nie rzucić na to wszystko okiem. Również i inni kupcy z tej branży, jak p. L. Solecki, Bażant lub Schubuth, nie mogą chyba narzekać na publiczność lwowską. Masarze oczywiście także mają żniwo. W okresie przedświątecznym sprzedają więcej szynek i kiełbas w ciągu kilkunastu dni — niż w zwyczajnych stosunkach przez trzy lub więcej miesięcy.

Chwalą sobie nadzwyczajnie tegoroczne święta cukiernicy. Ruch u nich tego roku w dwójnasób większy, niż w latach poprzednich. Zamówienia liczne nie tylko miejscowe ale i z prowincyi. Cukiernie pp. Bienieckiego i Wierzbickiego, firmy dawne i poważne, klientelę mają zawsze liczną i doborową. Z młodszych, modne obecnie cukiernie p. Zalewskiego i Sotschka, musiały dla tortów świątecznych ustawić osobne półki. Spokrewniona z cukierniczemi firma dr. Ruckera wystawiła za oknem sklepowem śliczne baranki z cukru, pisanki bardzo gustownie malowane i inne słodkie, czekoladowe i cukierkowe cacka.

Pomysłowi zawsze i przedsiębiorczy pp. Lewiccy wyprodukowali w swej krajowej fabryce piękne talerzyki, na których widać wypalane i malowane jajka świąteczne. Śliczne są u nich także baranki porcelanowe i pisanki.

I kwiaty odchodzą w tym roku bajecznie. Hyacenty zwłaszcza, doskonałe do ozdoby stołów, mają wzięcie ogromne. Wspaniałą ich kolekcyę można oglądać na wystawie pp. Starcków przy pl. Maryackim.

Święta więc zapowiadają się pod każdym względem wesoło i przyjemnie. Byle tylko wytrwała zwodnicza zwykle i kapryśna pogoda.

÷ **Z uniwersytetu.** Program wykładów w półroczu letniem, które rozpoczyna się w połowie maja, wyszedł już z pod prasy. Zamieszczamy wyciąg ze spisu wykładów na wydziale filozoficznym o treści ogólnej. Z filozofii ścisłej prof. Twardowski wykładać będzie sceptycyzm etyczny, doc. Witwicki psychologię woli; dr. Grabski ogłosił w dziale nauk społecznych wykład o współczesnej kwestyi włościańskiej w Polsce; z zakresu historyi Polski wykładać będzie prof. Askenazy założenie Królestwa Polskiego 1813—1815; z historyi sztuki prof. Antoniewicz sztukę włoską wczesnego odrodzenia; z literatury polskiej prof. Kallenbach poezyę polską w drugiej połowie XVI w., Zygmunt Krasiński w ostatniem dziesięcioleciu 1849—1859; wreszcie docent Gubrynowicz historyę romansu w Polsce w XVII i XVIII w.

÷ **Tramwaj elektryczny.** Od 16 bm. wozy tramwaju elektrycznego rozpoczną kursować wedle t. zw. letniego rozkładu jazdy, to znaczy, że pierwsze wozy od stacyi koło kawiarni wiedeńskiej wyjdą do stacyj końcowych o 5 m. 45 rano, a ze stacyj końcowych o 6 rano, zaś odjazd ostatnich wozów ze stacyi koło kawiarni wiedeńskiej do stacyj końcowych nastąpi o 11 wieczorem, a ze stacyj końcowych do śródmieścia o 11 m. 20 wieczór.

Kronika krajowa.

Wiece ruskie odbyły się 25 zm. w Worochcie (p. Nadwórna); przemawiali: par. Hałajczuk i Teodor Cieśnicki. Wśród wiecowników byli także huculi węgierscy. Par. L. Worobkiewicz urządził 7 bm. „wiece“ w Howyłowie wielkim (p. Husiatyn), skąd wysłano do Karlsbadu telegram do br. Gautscha z żądaniem równego prawa wyborczego. Tego samego dnia odbył się wiec w Bóbrce, przed cerkwią. Sprowadzono mnóstwo ludu, a przybyło też bardzo wielu „świaszczennyków“ z pow. bobreckiego, przemyślańskiego i lwowskiego. „Pouczali“ znany agitator ze Lwowa, Ewstach Ihnat i p. Breiter, którego, jak pisze „Diło“ — „powytano opłeskamy“; nadto zabierali głos: Prybyła, Moch, Heiden itp. W Stanisławowie urządzono 3 bm. „wełyczawe wiece“ pod gołem niebem. Przewodniczył pos. Huryk i kilku parochów; referował par. Barysz. P. Huryk wzywał „wsich żyteliw ruśkoho kraju“, aby słuchali głosu „wiczewoho dzwona“, bo teraz „wremia ljute“ (okropne czasy).

Kronika powszechna.

§ **Zjazd nauczycieli seminaryów** w Wiedniu. Jak już wczoraj notowaliśmy odbywał się w Wiedniu — oprócz zjazdu nauczycieli szkół średnich — zjazd nauczycieli seminaryów ze wszystkich krajów austryackich. Zjazd ten obradował przez sobotę, niedzielę i poniedziałek. Przybyło 390 uczestników, pomiędzy nimi z Galicyi: dr. Nittmann, Pawłowski, dr. Kociuba, Zaremba, Mohr, Nowicka, Mokrzycki i Wereszczyński. Reprezentant ministerstwa oświaty, radca sekcyjny dr. Heinz oświadczył, że rząd będzie się starał o ile możności uwzględnić żądania nauczycieli seminaryów. Dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Pradze, dr. Lorz, wygłosił referat o ogólnym ustroju seminaryów nauczycielskich i wskazując na zbyt niski poziom wykształcenia nauczycieli ludowych, domagał się, ażeby w seminaryach podniesiono wymagania naukowe do poziomu gimnazyów i szkół realnych. Referent wypowiedział przekonanie, że w seminaryach należałoby w ten sposób zorganizować naukę, ażeby uczniowie seminaryum mogli przechodzić do szkół średnich po złożeniu egzaminu z przedmiotów, nie wykładanych w seminaryum. Naukę w seminaryum należałoby, zdaniem referenta, przedłużyć do 6, a nawet do 7 lat razem z klasą przygotowawczą. Wogóle należy pogłębić naukę w seminaryach, ze szczególnem uwzględnieniem języka ojczystego. Po wyczerpującej dyskusyi zjazd uchwalił domagać się wydania noweli do ustawy, ażeby uczynić zadość nowym potrzebom naukowym seminaryów.

§ **Kolejowa taryfa osobowa w Niemczech** zostanie od 1 kwietnia znacznie obniżoną. Zostanie też wszędzie zaprowadzona IV klasa.

§ **W sprawie Róży Luksemburg**, znanej agitatorki socyalistycznej, uwięzionej, jak wiadomo, w Warszawie, donosi „Now. Wremia“. Niemiecki rząd odmówił kategorycznie wszelkiej interwencyi w sprawie aresztowanej w Warszawie Róży Luksemburg. Konsul generalny niemiecki w Warszawie oświadczył, że wszelkie mieszanie się rządu niemieckiego w tę sprawę jest wykluczone, ponieważ poddani niemieccy, przebywający w obcem państwie, są odpowiedzialni przed lokalnym sądem za czyny karygodne, w tem państwie popełnione.

§ **Kolej Cooka na Wezuwiusz.** Ofiarą strasznego wybuchu Wezuwiusza padła też kolej Cooka na Wezuwiusz, arcydzieło nowoczesnej techniki kolejowej. Kolej ta, której część pierwszą, kolej zębatą do krateru, otwarto w roku 1880, wyrusza ze stacyi Pugliano, skąd turysta w przeciągu mniej więcej 40 minut dostaje się na dworzec kolei zębatej. Ta kolej ma długość 47 mil angielskich i jest podzielona na trzy części; dalej łączy się z nią kolej zębata, prowadząca aż do samego prawie krateru, bo tylko na odległość 200 m. od niego.

§ **Defraudant w niemieckim „Schulvereinie“.** Wiedeński jurysta, Konstanty Bohr, próbując szczęścia w różnych miastach, objął w końcu skromną posadę pisarza w austryackim „Schulverein“, w Wiedniu. Nawykły do życia hulaszczego, począł się dopuszczać rozmaitych nadużyć, narażając stowarzyszenie na znaczne straty. Gdy spostrzegł, że mu grożą kratki sądowe, umknął potajemnie do Berlina. Wiedział on, że pruską placówkę w Wiedniu łączą ścisłe stosunki z hakatystycznym „Schulvereinem“ w Berlinie. Bohr, przywłaszczywszy sobie blankiety wiedeńskiej centrali, podrobił na nich zręcznie pisma, gorąco polecające go Berlinowi. A że nazwisko jego było zaszargane i dobrze znane, nazwał się on w dokumentach — dr. „Kiesewetterem“. Po pewnym czasie doszedł do stanowiska generalnego sekretarza pruskiego „Schulvereinu“. Pisywał płomienne listy, mające na celu wynarodawianie Polaków w Poznańskiem, a równocześnie okradał towarzystwo na wszelkie sposoby, fałszując czeki bankowe, podpisy. W końcu oszustwa wyszły na jaw i Bohr uciekł do Wiednia, gdzie zamieszkał w 8 okręgu jako „Jurist K. Seifert aus Teplitz“. W kilka dni później aresztowano „apostoła“ i oddano wiedeńskiemu sądowi krajowemu...“ „Weine, Mutter Germania!“

§ **Złota róża dla przyszłej królowej Hiszpanii.** W czasie świąt wielkanocnych otrzyma księżniczka Eugenia Battenberska od papieża — jak donosi „Gaulois“ — symboliczną złotą różę. Róże owe posyłają papieże monarchiniom katolickim i księżniczkom krwi na znak osobliwszego odszczególnienia.

§ **Igrzyska olimpijskie.** Od kilku już miesięcy przygotowują się Ateny do wielkich światowych zapasów, które odbędą się od 22 kwietnia do 2 maja, a w których wystąpią setki gimnastyków, szermierzy, atletów, kolarzy itp. itp. Idea wznowienia słynnych igrzysk starożytności bardzo szybko zyskała zwolenników w całej Europie, we wszystkich państwach potworzyły się specyalne komitety, które wydały odezwy do kół gimnastyczno-sportowych, zebrały najdzielniejszych przedstawicieli każdej gałęzi sportu i zajmą się ich wysłaniem do Aten. Stadion ateński, w którym odbędą się igrzyska, znajduje się tuż obok Aten w bardzo pięknie położonej kotlinie u stóp Hymettosu. Powstanie swoje zawdzięcza on, jak wiadomo, mowcy Lykurgosowi. Później bogaty Herodes Atticus przebudował go wspaniale, używając do restauracyi pantelijskiego marmuru; Ateńczycy tak bardzo byli mu wdzięczni za ten piękny dar, że po śmierci pochowano go w stadionie. Starożytne igrzyska olimpijskie cieszyły się głównem powodzeniem w latach 860 do 394 przed narodzeniem Chrystusa. I później jednak zapasy o wieniec palmowy odbywały się jeszcze długo, nawet cesarz Neron jeździł brać w nich udział. Potem przez długie wieki arena stała pustkowiem, marmury zwietrzały, wszystko poczęło się walić w gruzy. Dopiero w r. 1896 kupiec aleksandryjski Awerof, Grek z pochodzenia, postanowił zrestaurować ruiny i olbrzymim kosztem odbudował stadion, dokładnie podług wzorów starożytnych, z białego marmuru. Nowa arena ma kształt owalny o obwodzie 400 metrów, siedzenia wznoszą się amfiteatralnie w 44 rzędach i mogą pomieścić 60 tysięcy osób, a w razie koniecznym nawet 100 tysięcy. Piękniejszą arenę, jak ten stadion, błyszczący olśniewającą białością marmurów, trudno sobie wyobrazić. Gdy wzrok widza przestanie się zajmować zapasami i pobiegnie dalej, wówczas napotka przed sobą cudowną panoramę miasta z jasno błyszczącymi domami i zielonymi parkami.

Sposób prowadzenia igrzysk będzie inny, aniżeli był w starożytności. Zasadniczą ideą zapasów greckich było wykształcenie wszystkich części ciała w harmonijny sposób przez gimnastykę, atletykę itp. We wszystkich też rodzajach igrzysk brali udział ci sami ludzie. Tak więc ci, którzy zwyciężyli w przeskakiwaniu, brali następnie udział w starciu na włócznie, a znowu z pośród tryumfatorów tylko ci dochodzili do rzucania dyskiem, którzy byli pierwszymi w wyścigach. I tak szło kolejne przez wszystkie rodzaje sportów aż do walki na pięści, po których zwycięzca otrzymywał palmy, zapewniające mu sławę w całej Grecyi. Obecnie sporty, tak jak wszystko inne, stały się specyalnościami, dlatego program obejmie wszystkie rodzaje sportu, naznaczając dla każdego rodzaju nagrodę. W igrzyskach weźmie udział przeszło pół tysiąca osób. Napływ cudzoziemców zapowiada się bardzo znaczny, przybędzie nawet kilku koronowanych gości, jakoto król Edward angielski, król hiszpański, a prawdopodobnie także cesarz Wilhelm II.

Zmarli.

Jadwiga z Ekielskich Sawczyńska, wdowa po ś. p. Zygmuncie Sawczyńskim, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 68.

Z całego świata.

Wiedeń. Drugi zjazd nauczycieli szkół średnich ukończył swe obrady. Przyjęto wniosek o wydawanie organu w języku niemieckim celem ochrony interesów szkół i nauczycielstwa.

Poznań. Z tutejszego więzienia wojskowego uciekł żołnierz Rosiński, skazany na karę śmierci za zamordowanie włościanina Glapy.

Paryż. W pobliżu Granvile zatonął z powodu burzy okręt „Anges de mer“. Z siedmiu podróżnych sześciu utonęło, między nimi właściciel jachtu.

Nancy. Strajk górników w Frouard i Brouyeres ukończył się z powodu wzajemnych ustępstw.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 10 kwietnia 1906 r. o godz. 7. rano. Czerniowce +8·0. Tarnopol —·—. Lwów +5·0, Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +10·0. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +5·8 Praga +4·8. Wiedeń +8·2 Semmering +6·6 Budapeszt +11·2. Ischl +4·2 Riva +8·2 Tryest +14·1 Celsyusza

Ruch artystyczno-literacki

* **Z sali koncertowej.** Feliks Nowowiejski, którego koncert kompozytorski obudził u nas tak powszechne zajęcie, ma za sobą, mimo młodego stosunkowo wieku (ur. 1877), już szereg chlubnych odznaczeń, które stwierdzają uznanie jego zdolności przez powagi zawodowe. Dotychczas otrzymał na konkursach europejskich w Londynie i Berlinie sześć nagród. Jedno właśnie z tych dzieł nagrodzonych, mianowicie symfonię h-moll (nagrodzoną na konkursie im. Meyerbeera 1904), a ponadto oratoryum „Znalezienie św. Krzyża“ na sola, chór mięszany, orkiestrę i organy usłyszeliśmy wczoraj. Oba dzieła znamionuje w pierwszym rzędzie wielka wiedza teoretyczna, ujawniająca się w znajomości formy, przejrzystości w prowadzeniu głosów, trafnem wyzyskiwaniu charakteru i właściwości poszczególnych grup (familij) instrumentalnych a przez to i zyskaniu na należytych środkach do wywoływania kontrastów lub pięknego i pełnego brzmienia, a nareszcie w sumiennem opracowaniu całości. Nie wszędzie zaś, a raczej nie dość posłuszną jest p. Nowowiejskiemu inwencya. Brak świeżości i oryginalności w melodyi cięży szczególnie na symfonii; widzimy tu zewnętrzną formę co do ogólnego podziału symfonii na cztery części, lecz wewnętrzna budowa, zwłaszcza pierwszej części, nie dopisuje ze stanowiska opracowania części modulującej. Najlepszą i najbardziej zajmującą jest część trzecia (allegro assai) a późniejsza i ostatnia część, złożona z trzech mniejszych części. Jeden temat, stale odzywający się we wszystkich częściach (z wyjątkiem trzeciej) wskazuje na pewną, dla nas nieznaną myśl przewodnią w rodzaju „idée fixe“. O wiele wyżej stoi oratoryum „Znalezienie św. Krzyża“, które też na słuchaczach głębsze zrobiło wrażenie. Wprawdzie słyszymy tutaj dzwony z „Parsifala“ i figurę skrzypcową z Tannhäuserowskiej muzyki do „Venusberg“, w drugiej scenie tegoż oratoryum podczas chóru Kapłanek Wenery, lecz reminiscencye te nie uszczuplają znacznej wartości tego zajmującego dzieła. Na tem polu, zdaniem mojem, należy się jeszcze wiele wartościowego od p. Nowowiejskiego spodziewać.

Publiczność, która wcale licznie zapełniła salę Filharmonii, przyjęła kompozytora bardzo serdecznie a wśród licznych oklasków wręczono mu wspaniałe kwiaty, wieńce wawrzynowe i okazały srebrny wieniec. Wśród słuchaczy było wielu z duchowieństwa zarówno ze Lwowa, jak i z prowincyi.

Przy końcu słowa prawdziwego uznania dla dyr. Sołtysa, który nie szczędził trudu i mozolnej pracy dla artystycznego przygotowania obu tych dzieł; symfonią dyrygował osobiście kompozytor a wykonaniem całego oratoryum dyrektor Tow. muz. p. Sołtyś. Partye solowe wykonali artyści operowi p. Oleska i p. Mossoczy. Oboje artyści powierzone im partye odśpiewali z całą sumiennością a zwłaszcza pni Oleska zachwycała wszystkich pełnią jędrnego głosu mezzosopranowego i wniknięciem w ducha i styl muzyki oratoryjnej. Przy tej sposobności udowodniła p. Oleska, iż zarówno artystycznie włada stylem operowym, jak i koncertowym w oratoryach.

gr.—

* **P. Ribera**, kapelmistrz opery lwowskiej, który w minionym sezonie przez swą wysoką wiedzę muzyczną i doskonałe prowadzenie całego zespołu operowego potrafił sobie pozyskać sympatyę i jednogłośne chlubne uznanie tak u publiczności, jak i w świecie muzycznym, został zaangażowany przez dyr. Hellera na przyszły sezon operowy na przeciąg ośmiu miesięcy, począwszy od 1 września. Dyr. Heller omówił już z p. Riberą cały prawie repertuar operowy, w który wchodzą jako nowości „Śpiewacy Norymberscy“ Wagnera, „Potępienie Fausta“ Berlioza, „Pan Tadeusz“ Wydżgi i wznowienie „Tannhäusera“ w opracowaniu paryskiem. Ponadto p. Ribera zobowiązany jest także dyrygować pewną liczbą koncertów filharmonijnych.

* **Ks. Karol Antoniewicz: „Kazania“**; Kraków, 1906, nakładem OO. Jezuitów. Trzecie to już wydanie w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu kazań najznakomitszego naszego ostatnich czasów kaznodziei-misyonarza. W tem chętnem przyjęciu dzieł jego leży może najlepszy dowód ich wartości wewnętrznej i siły, jaką się cieszyło i cieszy nietylko żywe, ale i pisane słowo ks. Antoniewicza. Obecne wydanie pomnożono dodaniem kilkunastu nauk, odnalezionych jeszcze szczęśliwie w pośmiertnych papierach autora, a nadto tomy pojedyncze rozłożono dokładnie podług treści osobnej kazań. I tak tom I, o 368 stronach obejmuje kazania misyjne, tom II, stron 210 kazania o Matce Boskiej. Wkrótce wyjdą inne tomy z kazaniami świątalnemi i okolicznościowemi. Będzie zatem to nowe wydanie kazań O. Karola Antoniewicza, o ile to było możliwem, jak najkompletniejszem, bo uwzględnia i warszawskie wydanie jego kazań maryańskich z r. 1905 — i inne prace, które się udało jeszcze odszukać i uratować przed zapomnieniem. Edycya cała jest bardzo staranną; papier trwały, druk wyraźny, forma zewnętrzna poważną. Będą te kazania, jak były dotąd, szkołą, gdzie się każdy chętny uczyć może, jak do ludu polskiego przemawiać, jakich dotykać strun, by jego serce poruszyć, jakimi posługiwać się argumentami, by go przekonać i naprowadzić na dobrą i pewną drogę.

B.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek, piątek i w sobotę, z powodu Wielkiego tygodnia teatr zamknięty.

W niedzielę popoł. na dochód Tow. wzaj. pom. artystów sceny lwowskiej „Druciarz“ Lehara, wieczór na ten sam cel „Kopciuszek“.

W poniedziałek popoł. „Zaczarowane koło“ — wieczór „Opowieści Hoffmana“.

We wtorek popoł. „Wesele“ Wyspiańskiego — wieczór „Kopciuszek“.

We środę przedstawienie lwowskiego ruskiego narodowego teatru.

We czwartek po raz I „Panna praczka“ operetka w 3 aktach B. Raimana

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Mimo, że partye socyalistyczne wypierają się wymuszania pieniędzy za pomocą noży i rewolwerów, akcya ta od dni kilku przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Wczoraj więc i dzisiaj zaszedł znów cały szereg tego rodzaju wypadków. Pomiędzy innemi wczoraj rano o 9 banda czyhających opryszków wtargnęła do handlu żelazem p. Grabowskiego przy ul. Wareckiej i zrabowała 600 rubli. Onegdaj właściciel włoskiej cukierni p. Lardelli wystrzałami z rewolweru powitał bandytów, którzy wdarli się do jego lokalu i spłoszył ich wprawdzie, lecz podczas strzelaniny otrzymał postrzał w policzek. Do bójki pomiędzy właścicielem handlu a bandytami przyszło również przy ul. Świętokrzyskiej. Właściciel handlu i jego znajomy ponieśli ciężkie rany. Onegdaj wieczorem do listonosza roznoszącego na ulicy Zielonej przesyłki pieniężne, przystąpiło kilku opryszków i przyłożyło mu rewolwery do skroni. Spłoszyła ich jednak interwencya publiczności, która w tym wypadku otrząsła się z apatyi, cechującej ją zwykle przy tego rodzaju scenach.

— W Pabianicach odbyło się onegdaj zebranie przedwyborcze. Członkowie partyj skrajnych, chcąc przeszkodzić obradom, usiłowali wtargnąć do sali. Straż honorowa powstrzymywała ich; wówczas napastnicy strzelili do wartowników i położyli trupem na miejscu robotnika Wincentego Lusaka a tak ciężko zranili drugiego, Majnerta, że w dwie godziny życie zakończył.

— Izba sądowa warszawska zatwierdziła wyrok sądu okręgowego, skazujący redaktora „Kuryera porannego“ Feliksa Fryzego na dwa miesiące wieży za zamieszczenie artykułów „Wrzenie w wojsku“ i „Pod żaglami reakcyi“.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— W pewnej kopalni na Górnym Śląsku inspektor górniczy wezwał do siebie trzech górników i oświadczył im, że albo wystąpią z tow. „Straż“ albo będą oddaleni. Pod tą presyą musieli podpisać deklaracyę, że w ciągu dni 14 ze „Straży“ wystąpią.

Strajki rolne.

Z Buczacza donoszą: Strajki rolne wybuchły w gminach Baranów, Bobrowniki, Krasiejów, Jarhorów, Lackie, Niskołyzy, Zadorów, Łazarówka. Służba dworska i włościanie odmówili dworom pracy. Spokoju nigdzie nie zakłócono. Od kilku już dni pojawiały się w tych wsiach i w okolicznych wezwania, zawieszone na tykach, aby chłopi nie szli na robotę do dworów.

Polskie centrum ludowe.

„Głos narodu“ zamieszcza następujący komunikat: „Polskie centrum ludowe odbyło w po-

niedziałek w Krakowie zebranie w lokalu Czytelni katolickiej przy licznym udziale obywatelstwa krakowskiego. Zebranie zagaił ks. prałat Spis, poczem poseł ks. Pastor omówił nurtujące dziś kierunki w obozach demokratycznych i wykazał potrzebę demokracyi chrześcijańskiej. Następnie prof. Czerkawski omówił wyczerpująco program chrześcijańskiej demokracyi, zadania i cele polskiego centrum ludowego. Wywiązała się potem ożywiona dyskusya, w której zabierało głos kilkunastu mowców na temat rozmaitych kwestyj, związanych z programem i działalnością centrum, oraz wyrażając w tym kierunku konkretne życzenia i postulaty. Bliższych szczegółów ze względu na poufność obrad nie podajemy.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 11 kwietnia 1906.

Hr. Gołuchowski ustępuje.

Budapeszt. (Tel. wł.) Kilka dzisiejszych dzienników przynosi wiadomość, że zapowiadane nieraz ustąpienie hr. Gołuchowskiego nastąpi prędzej, aniżeli ogólnie sądzą. Dzienniki podnoszą tę okoliczność, że nowy prezydent ministrów wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, dotąd jeszcze nie spotkał się z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) W bardzo poważnych kołach politycznych uważają przyniesione dziś przez dzienniki węgierskie pogłoski o rychłem ustąpieniu Gołuchowskiego jako nie pozbawione podstawy. W kołach tych zawsze panowało przekonanie, że z chwilą zawarcia porozumienia między koroną a koalicyą, jako jedna z pierwszych ofiar padnie hr. Gołuchowski.

Jako ewentualnego kandydata na następcę Gołuchowskiego wymieniają ze strony austryackiej hr. Welsersheimba, który zastępował Austro-Węgry na konferencyi marokańskiej, a ze strony węgierskiej b. prezydenta ministrów hr. Stefana Tiszę.

Utrzymują również w tych samych kołach, że i bar. Burian, wspólny minister skarbu, jak wiadomo zięć Fejervarego, niebawem ustąpi. Co do jego następcy nie ma na razie danych.

Parlamentaryzacya gabinetu.

Wiedeń (T. w.). Pogłoski, powtórzone przez niektóre dzienniki, o bliskiem sparlamentaryzowaniu gabinetu austryackiego, są o ile dotyczą podanych szczegółów, czczą kombinacyą.

W poważnych kołach politycznych sądzą, że zwłaszcza w czasie rokowań z Węgrami w sprawach ekonomicznych, gabinet czysto urzędniczy, przytem niekompletny, jak gabinet Gautscha, mniej ma widoków powodzenia wobec Węgrów, aniżeli gabinet parlamentarny; tembardziej, że na Węgrzech wybitni mężowie zasiedli obecnie w gabinecie. Dlatego prawdopodobnie zmiana gabinetu urzędniczego na parlamentarny i w Austryi nastąpi, nie wiadomo tylko na jakich zasadach sparlamentaryzowanie będzie przeprowadzone.

Z Węgier.

Budapeszt. „Budapesti Hirlap“ donosi, że prezydent ministrów Wekerle zwrócił się do feldmarszałka-porucznika Jekelfalussy z propozycyą, aby objął tekę ministerstwa honwedów. Jekelfalussy objawił gotowość objęcia teki.

Minister handlu Koszut ustąpił ze stanowiska naczelnego redaktora pisma „Budapest“.

Wiedeń. Półurzędowy „Fremdenblatt“ donosi z Budapesztu, że rząd węgierski życzy sobie, ażeby sesya delegacyi została zwołaną na początek lipca br.

Budapeszt. (Tel. wł.) Do wypadków dnia dzisiejszego należy zwołana konferencya stronnictwa liberalnego, która zajmie się kwestyą rozwiązania klubu jako klubu politycznego a przekształcenia go ewentualnie na klub towarzyski pod nazwą „klub Deaka“.

Budapeszt. Dziś zbiera się stronnictwo liberalne węgierskie na generalne zebranie, na którem zapadnie prawdopodobnie uchwała rozwiązania stronnictwa, gdyż nie ma ono najmniejszych widoków zwycięstwa przy wyborach.

Z Rosyi.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Wczoraj wybrano 29 posłów, z tych 9 należy do lewicy, 1 do prawicy, 2 do partyi umiarkowanej. Inni nie należą do żadnego stronnictwa. W ośmiu okręgach wyborczych potrzebny jest wybór ściślejszy.

Napady i zamachy.

Baku. Ludzie uzbrojeni w rewolwery wtargnęli wczoraj do pewnej drukarni w centrum miasta i grożąc obecnym śmiercią, zabrali prasę drukarską, ważącą 5 centnarów, włożyli ją na taczki i uwieźli.

Pogłoski o dymisyi Wittego.

Londyn. Wszystkie pisma notują pogłoskę, że Witte podał się do dymisyi, nie mogąc dalej pracować z takim reakcyonistą-zbrodniarzem, jak Durnowo.

Londyn. Do „Standardu“ telegrafują z Petersburga z rzekomo zupełnie pewnego źródła: Witte był wczoraj o godzinie 6-tej na prywatnej audyencyi u cara i wręczył mu swą prośbę o dymisyę. Witte uzasadniał ją tem, że dalsze współpracownictwo z tak reakcyjnie usposobionym ministrem, jak Durnowo, jest dla niego niemożliwe. Car przyjął prośbę, lecz zastrzegł sobie decyzyę.

Pożyczka rosyjska.

Paryż. Przedstawiciel rządu rosyjskiego, b. minister skarbu Kokowcew, przybył dziś do Paryża. Jutro rozpoczną się układy pomiędzy przedstawicielami międzynarodowego świata finansowego, a przedstawicielem rządu rosyjskiego co do wielkiej pożyczki rosyjskiej.

Londyn. Świat finansowy angielski do tej pory reflektował na 5 milionów funtów z pożyczki rosyjskiej, obecnie przecież wskutek nalegania ze strony politycznej świat finansowy angielski weźmie 10 milionów funtów.

Londyn. (T. w.) Angielska prasa żywo komentuje fakt, że Austro-Węgry odmienne zajęły stanowisko wobec pożyczki rosyjskiej niż Niemcy. Dzienniki widzą w tem wpływ ministerstwa spraw zagranicznych, zwłaszcza hr. Gołuchowskiego, który pragnie zadokumentować, że Austro-Węgry są niezależne od Niemiec, szczególnie jeżeli chodzi o obronę interesów.

Berlin. (T. w.). Do „Vossische Ztg.“ donoszą z Odessy, że w kołach wielkich przemysłowców Rosyi południowej panuje wielkie wrzenie. Koła te bowiem dowiedziały się z atentycznego źródła, że rząd rosyjski celem ułatwienia umieszczenia pożyczki swej we Francyi, przyrzekł przemysłowi francuskiemu znaczne korzyści i koncesye w Rosyi. Koła przemysłowe rosyjskie zwołują do Petersburga kongres, aby przeciwko temu pokrzywdzeniu rodzimego przemysłu zaprotestować.

Papierowe pieniądze.

Berlin. (Twł.) „Russische Korresp.“ zamieściła alarmującą wiadomość, jakoby w Rosyi było w obiegu o półtora miliarda więcej papierowych pieniędzy, aniżeli oficyalnie przyznają.

Wybuch Wezuwiusza.

„O godzinie $12^1/_2$ w nocy z dn. 7 na 8 b. m. cały Neapol zbudził się nagle ze snu wskutek strasznego huku, jak gdyby tysiąca razem wystrzelonych armat. Domy zadrżały w posadach. Przeważna część ludności sądziła, że jest to trzęsienie ziemi, to też tłumy wybiegły na wpół ubrane na ulicę, spotykając się tam niebawem ze zbiegami, przybywającymi z pobliskich wsi. Przez całą noc trwała najstraszniejsza panika, dopiero rano zoryentowano się nieco w sytuacyi“.

Tak przedstawia pierwszą chwilę wielkiego wybuchu Wezuwiusza specyalny korespondent „Secola“, wysłany do Neapolu zaraz po pierwszych objawach wzmożonej czynności wulkanu. Ze sprawozdań „Secola“ i innych pism można już powoli odtworzyć sobie obraz strasznej katastrofy, która nawiedziła znowu południowe Włochy. Cała ludność zagrożonych miejscowości jest od kilku dni objęta panicznym strachem. Już od kilku nocy nieszczęśliwi nie sypiają wcale, ustępując powoli krok za krokiem przed strasznym zalewem, pochłaniającym całe ich mienie. Nieustannie przy tem pada deszcz, tak że ludność obozująca pod gołem niebem, cierpi także wskutek zimna i wilgoci. Wieśniacy sądzą, że nadszedł koniec świata, tłumnie klęczą na drogach, płacząc i wznosząc ręce ku niebu. Karabinierzy i strażacy musieli wprost walczyć gdzieniegdzie z chłopami, którzy zachowują się jak obłąkani i chcą się rzucić w strumień lawy, pożerający ich pola i winnice. Lawa zniszczyła już wiele chat, nagie ich mury wysterczają jako jasne plamy z czarnego morza.

Szczególny widok przedstawia ognisty strumień, gdy w swej drodze napotka na studnię. Woda z sykiem walczy przeciw żarowi, gęste chmury pary unoszą się ku górze, ściany studni pękają pod olbrzymim naporem prężności pary wodnej, uwięzionej w głębi, a w otwierającą się czeluść wlewają się z hukiem fale lawy.

Lawa płynie przeciętnie z szybkością pięciu metrów na minutę, chwilami jednak strumień zwalnia swój bieg, to znowu podsycony nowym wybuchem wulkanu bieży z powiększoną szybkością. Na krańcach płynna masa krzepnie nieco, lecz wnet fale ją rozgrzewają. Nietylko ludzie, ale zwierzęta są przerażone. Pies jednego z wieśniaków, szczekając głośno, rzucił się ku tajemniczemu, nieuchwytnemu wrogowi; krótki błysk, syk palącej się skóry — i biedne zwierzę znikło w zalewie.

Spustoszenia, jakie sprawiła katastrofa, są straszne. Przeszło 800 hektarów ogrodów, pól i łąk zupełnie zniszczonych, ziemia częścią pokryta lawą, częścią spalona zupełnie. Większość chłopów małorolnych w całej okolicy straciła wszystko, a w razie dalszych wybuchów grozi wszystkim mieszkańcom zupełna ruina.

Nie wiadomo jeszcze dokładnie, jak wielka będzie liczba ofiar. Obawiają się zwłaszcza o los kilku wsi, do których dostęp jest niemożliwy, ponieważ drogi od Cercola są zalane wrzącym szlamem, a połączenia telegraficzne i telefoniczne przerwane. Zbiegowie potwierdzają, że w Ottajano zwaliło się 18 domów i 5 kościołów. Nie ma też wiadomości, co się stało z 90 dziećmi ze szkoły klasztornej w Ottajano, które uciekły na pola w chwili katastrofy. Kościół św. Michała, przebudowany ze starej świątyni Dioskurów, przewrócił się pod naporem strumienia lawy, grzebiąc pod gruzami i lawą wiele dzieł sztuki.

Bardzo ucierpiały też wszystkie okoliczne miejscowości wskutek opadów popiołu. Od San Giorgo do Torre del Greco leżą na wszystkich dachach grube warstwy popiołu, tak, że niebezpieczeństwo runięcia dachów staje się coraz groźniejsze. Ten sam los grozi także miejscowościom Vergola, Policua, Terocchio, Poggio, Marino i innym. W Zerzigno i Ottajano deszcz ognisty spowodował śmierć wielu osób; w San Giuseppe zginęło 5 osób, a kilkanaście odniosło rany. Panika jest tak wielka, że pociąg, mający przewieść z San Giovanni do Teduccio około 1000 uciekających, został opuszczony na stacyi, ponieważ maszyniści i palacze, przestraszeni deszczem popiołu, uciekli, a zwrotnic z powodu panujących ciemności nie można było całkiem nastawić.

Począwszy od Kapui — opowiada korespondent „Voss. Ztg.“ — wjeżdża się już w teren opadów popiołu. Wezuwiusza nie widać, niebo jest czarne i ponure, słychać huk podobny do grzmotów, migają błyskawice. Cała okolica ma barwę biało-szarą. Niebawem i sam pociąg z zewnątrz i z wewnątrz zabiela się popiołem. Przed dworcem neapolitańskim czekamy całe godziny, bo tor i zwrotnice muszą być oczyszczone przed przybyciem każdego pociągu. Między szynami leżą kupy popiołu. Każdy z podróżnych wygląda, jakby oprószony śniegiem. W Neapolu panuje cisza i przygnębienie. Chodniki zasypane popiołem. Przechodnie otwierają parasole, po których lapili (kamyczki lawy) bębnią, jak grad. Od wczesnego rana przejeżdżają przez zabrudzone ulice wozy najrozmaitszego kształtu. Długie szeregi furgonów wojskowych przewożą uciekających. Mundurów żołnierzy nie można rozpoznać pod warstwą popiołu i szlamu. Powietrze jest przesiąknięte popiołem, który wdziera się do oczu i do gardła. Ogrody w całym Neapolu przedstawiają obraz zniszczenia.

Dzienniki włoskie przepełnione są szczegółami o wybuchu Wezuwiusza.

Noc z soboty na niedzielę należała w Neapolu do najstraszliwszych, jakie mieszkańcy tego miasta przeżyli kiedykolwiek. Już wieczór był zapowiedzią niezwykłych wypadków. Pył siarczany, popiół i żużle wulkaniczne, wielkości orzecha, zasypywały miasto i okolicę; niebo poczerniało, a powietrze stało się tak dusznem, że ledwie można było oddychać. Około północy ziemia zaczęła gwałtownie drżeć. Było to trzęsienie ziemi, którego mieszkańcy z trwogą oczekiwali. Ale większy popłoch wywoływały potężne grzmoty i błyskawice, które wydobywały się z Wezuwiusza. Ludzie wśród okrzyków zgrozy uciekali nad morze lub na obszerne place. Kobiety, ochłonąwszy nieco, urządzały procesye do kościołów.

Na drugi dzień, to jest w niedzielę, a następnie w poniedziałek ludność Neapolu i z okolicy w olbrzymich procesyach dążyła do kościołów już od świtu, niosąc niezliczone obrazy i chorągwie. Trzymając płonące świece w rękach, modlą się wszyscy półgłosem, co tworzy jakiś pomruk o niewypowiedzianej grozie. Od czasu do czasu powstawał ogromny płacz pośród tłumu, wywołujący wstrząsające wrażenie. W katedrze w Neapolu na rozkaz arcybiskupa wystawiono posąg św. Januarego, przed którym leżą tłumy, błagając o odwrócenie katastrofy.

A gdy się to dzieje w Neapolu, równocześnie na wspaniałych stokach Wezuwiusza od strony zachodniej rozgrywały się pierwsze sceny tragedyi. Stożek krateru zapadł się, popękały ściany góry w trzech miejscach i naraz trzy strumienie lawy spłynęły z szaloną szybkością w dolinę, paląc wszystko po drodze. Ludzie mieli zaledwie czas do ucieczki. W ciągu niewielu minut miasto Boscotrecase zostało zalane lawą i zupełnie prawie zniszczone. Obserwatoryum na Atrio del Cavallo, kolej Cooka, wszystkie osady naokoło i koszary żandarmeryi uległy zniszczeniu.

(Tel. Gaz. Nar.)

Neapol. Wybuch Wezuwiusza, który onegdaj częściowo ustał, wczoraj znów się ponowił. Również ponowiły się opady popiołu. W Torre del Greco panuje wielka panika. Komunikacya kolejowa i połączenie telegraficzne zupełnie przerwane. Obawiają się, że w Torre del Greco wiele domów zawali się pod ciężarem popiołu.

Kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu telegrafował, że ostatnia noc minęła spokojnie, mimo, iż nastąpiło kilka silnych wybuchów. O g. 4 rano wybuch był najsilniejszy.

Miejscowość Ottaiana zupełnie zniszczona. Większa część mieszkańców uciekła. Sądzą, że 2000 osób zginęło. Wielu rannych nie można przewieźć z powodu braku środków przewozowych. W myśl zarządzenia ranni mają być przewiezieni do Somno Vezuviano.

W St. Giuseppe wydobyto 26 trupów z pod gruzów kościoła. Liczba ofiar wynosi razem 79. Prefekt usunął burmistrza z urzędowania, gdyż opuścił swe stanowisko nie doniósłszy władzom o katastrofie.

Neapol. Deszcz siarczany padł znowu w St. Giuseppe, Vesuviano i Fabiano di Nola. W Neapolu wczoraj o 4 po południu spadł czerwony piasek.

Neapol. Hala targowa w Monte Olivetto leży w gruzach. Dotychczas wydobyto 10 trupów. Około 100 osób jest rannych.

Na miejscu wypadku zebrały się tłumy ludności. Karabinierzy z trudem utrzymują porządek. W pracy ratunkowej uczestniczą lekarze, karabinierzy, gwardya municypalna, oraz robotnicy arsenału. Wiele domów okolicznych musiano opróżnić.

Neapol. Jak obecnie stwierdzono przy zawaleniu się hali targowej na Monte Olivetto 12 osób zginęło, 24 osób zaś zostało ciężko zranionych, z tego dwie osoby są umierające; około 100 osób jest lekko rannych.

Neapol. W Monte Olivetto wydobyto jeszcze 11 trupów z pod gruzów hali targowej. Prace ratunkowe trwają dalej. Kardynał Prino i burmistrz odwiedzili rannych w szpitalu.

Neapol. Z pod gruzów kościoła w San Giuseppe Vesuviano wydobyto 105 trupów. Podczas nocy opad piaszczysty nieco ustał. Minister finansów Salandra i sekretarz stanu de Nava pojechali do Portici, Resina i Torre del Greco, wzywając wszędzie ludność, aby pomagała w usuwaniu popiołu z dachów dla zapobieżenia ich zawaleniu się.

Następnie udali się do Torre Annunziata, gdzie zwolna wraca ruch normalny. Stamtąd pojechali do Boscotrecase. Chcieli także zwiedzić Ottaiano, które jest formalnie zagrzebane w popiołach, jak ongi Pompei, nie mogli się jednak tam dostać, bo drogi były nie do przebycia.

W Boscotrecase lawa tworzy formalne jezioro Minister i sekretarz stanu wrócili do Torre Annunziata, gdzie znowu pada gęsty deszcz popiołu. Ponieważ powrót do Neapolu drogą lądową był niemożliwy, wsiedli na okręt i wrócili do Neapolu.

Dziś przybędzie tu prezydent ministrów Sonino.

Neapol. „Mattino“ donosi: W Somma Vesuviana zawaliło się 50 domów. 3 kościoły są mocno uszkodzone. Runął też budynek ratuszowy. Piasek i popiół przykrywają ziemię warstwą na 2 metry grubą. Ludność ucieka.

Z Ottaiano ludność po większej części już uciekła. Wciąż walą się domy.

Z innych miejscowości w pobliżu Wezuwiusza również przybywa do Neapolu wiele osób, opuszczających swe miejsce zamieszkania.

W San Giuseppe wiele domów do jednej trzeciej części swej wysokości pogrążonych jest w piasku i popiele.

Wczoraj wieczorem między godz. 8 a 10 erupcye Wezuwiusza były silniejsze, poczem nieco złagodniały.

Także huk podziemny stawał się słabszym i rzadszym.

Wiatr pędzi teraz masy popiołu do Neapolu. Na ulicach popiół leży na 5 centymetrów wysoko.

Miasto Sarno, liczące 20.000 mieszkańców, jest zupełnie zniszczone. Wielkiej części ludności udało się uciec. Sarno jest centrum przemysłowem, są tam przędzalnie, zatrudniające 8000 robotników.

Także San Genuaro jest zniszczone. Kilka osób zginęło, wiele jest rannych.

W ciągu nocy kilka tysięcy osób przybyło osobnymi pociągami z Torre del Greco i z innych miejscowości. Są oni całkiem okryci popiołem i w stanie ubolewania godnym. Opowiadają, że w Torre del Greco szaleje straszna burza i spadają kamienie wielkości jaj kurzych. Wiele domów się zawaliło.

Neapol. (Tel. wł.) Dziś w południe zawaliła się fabryka tytoniu. 800 robotników miało zginąć pod gruzami.

Z Serbii.

Belgrad. Dzienniki zamieszczają listę przyszłego, mającego się utworzyć gabinetu radykalnego z Proticzem na czele i donoszą, że gabinet Gruicza podał się do dymisyi z powodu, że nie mógł rozwiązać sprawy odnowienia stosunków dyplomatycznych z Anglią i nie chciał przyjąć żądań Austro Węgier w sprawie traktatu handlowego, oraz nie chciał zobowiązać się do zamówienia armat w fabryce Skody. Pomimo tych doniesień koła kompetentne zapewniają, że gabinet nie podał się do dymisyi i że wiadomości owe są dowolnemi kombinacyami.

Rozruchy w Chinach.

Pekin. Nadeszły tu wiadomości o rozruchach w południowej części prowincyi Honan, wywołanych przez stowarzyszenie „Wielkiego noża“. Buntownicy zwracają się rzekomo przeciw katolikom w istocie zaś chcą rabować miasto, a obnoszą sztandary z napisem: „Precz z dynastyą mandżurską“. Bandy te liczą ogółem około 12.000 ludzi. Wysłano przeciw nim wojsko.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 11 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·20. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·20 do 6 50, jęczmień browarniany 6·75 do 7·20. Rzepak 13 00 do 13·25. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 8 50 do 10·00. Wyka 8·50 do 9·—. Bobik 6·40 do 6·70. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 40·00 do 55·00, koniczyna biała 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka 75·— do 90·— Tymotka 22·— do 26·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 33·— do 33·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·— do 18·25.

Budapeszt. Dziś giełda zamknięta.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 11 kwietnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 689·50, węgierskiego zakładu kredytowego 823·00, Anglobanku 321·50, Unionbanku 556·50, Banku dla krajów koronnych 441·25, Bankvereinu 561·25, Bodencreditu 1079·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·00, kolei państwowych 688·—, kolei południowej 127·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 453·50 kolei północnej 5750, kolei czerniowieckiej 584·—, alpiny 558·—, Rima Muranya 564·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2665·— fabryki broni 582·—, tureckie tytoniowe 380·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 603·00 oblig. węg. indemniz. 96·45, renta majowa 99·90, austryacka renta koronowa 99·95, węgierska renta koronowa 96·80, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·—, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·80, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·75 4-procent. Banku kraj. 99·10, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·55, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4 procentowe galicyjskie obligacye propin 99·55, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·30, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 99·08, losy tureckie 151·75 marki 117·46, ruble 252·25.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 11 kwietnia 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). A. hr. Miączyński z Saiyowa, dr. W. Święcicki z Horodenki, P. Myczkowski i S. Pawlikowski z Bereżnicy, J. Jarzymowski z Tejsarowa, S. Chrząszczewski z Cieszanowa, B. Łossów z Borysławia, M. Nagel ze Lwowa, M. Gorwej z Kijowa, H. Mierzyński z Dubowiec, P. Gruszecki z Gdyczyna, J. Horodyński z Saruków, dr. A. Langer z Tarnopol, W. Schellenberg z Moskwy, J. Melaszkiewicz z Niśkowic, K. Witkowski z Czerniowiec, S. Radzikowski z Kijowa, J. Pęski z Charkowa, T. Łępkowscy z Zagórza.

37

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

Chciałam odmówić, nie uznał wszakże żadnej z moich racyj, ubrał mię w kapelusz, zawiązał welonik, nałożył płaszcz swej matki i zanim się spostrzegłam, usadowił mię w powozie. Coletta — stojąc w progu, podziękowała mi spojrzeniem. Gwidon wsiadł, ujął w rękę korbę kierowniczą i pomknęliśmy. Ruch ten nowy był prawdziwą niespodzianką dla mojego starego cielska! Zdawało mi się, że motor tkwi we mnie. Przed nami ani woźnicy, ani konia, przestrzeń tylko rozległa. Pędziliśmy chyżo, swobodnie, tryumfalnie, jakby władcy świata. Miałam poczucie jakowejś potężnej wielkości.

Patrząc na ową maszynę błyszczącą, elegancką a bezpieczną, — mówiłam do mojego towarzysza, że podziwiam dokonany w przewrót krótkim przeciągu czasu. Przed ośmioma laty przypatrywałam się wyścigom samochodów, było ich zaledwie dwadzieścia. Ruszyły z Arc de l'Etoile, trzęsąc fatalnie, z brzękiem żelaziw, pozostawiając za sobą smugę gryzącego dymu. Teraz zaś toczą się cichutko, mknąc z szybkością nadzwyczajną, kierowane ręką wprawnego maszynisty.

— Ile to wyrachowania, ile cyfr trzeba było rzucić na papier, by dojść do tych rezultatów — dodał Gwidon.

— Zkądże się wzięły owe cyfry? Pytaj inżynierów, czy wiedzą. Myślę z przyjemnością, że niewidzialni agenci opatrzności spełniają taką samą pracę w mózgach ludzkich. Pod wpływem ich działania myśl staje się jędrniejszą, — władze umysłowe nabierają polotu i giętkości, nerwy spokojniejsze, mózg mniej skłonny do zboczeń, owych strasznych zaburzeń.

Gwidon śmiał się wesoło.

— Mózg twój matko chrzestna nie zna chyba żadnych zboczeń.

— Oh! zna je, zna, zbyt często ślizga się on jak na łyżwach; martwię się tem niezmiernie.

— Brak zapewne oliwy w kółkach.

— Co to znaczy?

— Brak oto ciepła rodzinnego. Hotel, obcy ludzie ciepła nie dają. Teraz moja chrzestna matko otoczymy cię staraniem, stryj Jerzy, mama i ja. Gdyby nie przybycie nasze do Bagnoles, nie zeszlibyśmy się może nigdy.

— Tak, pomyśl jednak, że spotkanie nasze było koniecznem.

— Nie żałujesz matko, nieprawdaż?

— Nie, nie, odpowiedziałam szczerze.

— Dzięki Bogu.

Gwidon, zachęcony równą, szeroką drogą wijącą się przed nami, przyspieszył ruch maszyny. Zamknęłam oczy. Powietrze lekkie, balsamiczne, w którem mknęliśmy, upajało mię. Zdawało mi się, jakobym bez ciała była, dziwne uczucie! Oprzytomniałam wszakże, gdy mój palacz zwolnił biegu.

— Nie bałaś się, matko chrzestna? — pytał troskliwie.

— Nie miałam czasu.

— Nie powiemy, żeśmy jechali 60 kilometrów na godzinę, nieprawdaż? O! nie powiemy nikomu, obiecuję ci. Cieszę się, że poznałam tę szaloną jazdę!

— W pół godziny później — przejechawszy przez miasteczko Ferté-Mace, stanęliśmy cali i zdrowi przed bramą Grand hotelu. Gwidon skoczył na ziemię. Z uśmiechem, z tym uśmiechem, który niegdyś tak bardzo lubiłam, podał mi obie ręce, wyciągnęłam też ku niemu moje; milszem mi to było od wszystkich Panhard'ów i Gardner-Serpolletów.

Bagnoles-de-l'Orne.

Zdawałoby się, iż Opatrzność narzuca mi syna pana de Myéres, łącząc go poniekąd z życiem mojem. W jakim celu? Pan Bóg ma przyczyny swe, których rozum ludzki nieświadom. Tymczasem w duszy mej podnosi się bunt. W mózgu moim toczy się walka, ciekawa może, niemniej wszakże bolesna. Spokój tak drogo okupiony uleciał odemnie. Drżę co chwilę, słysząc ów miły dźwięk głosu, którego zapomnieć nie mogę, oczy te młode, zupełnie do tamtych podobne, patrzą mi w duszę, budząc uśpione wspomnienia. Wonczas stare moje serce uderza ciężko, fale wzruszenia barwią starą twarz moją. Oburzam się na siebie. Gwidon pociąga mię ku sobie, to znowu oddala. Przyjemnie mi widzieć go wchodzącego, za chwilę wszakże nieswojsko mi w jego obecności. Pragnęłabym odkryć w nim przywary, które byłyby mi wstrętne, on, jak na złość, ma te właśnie, które podobają mi się, ma też wiele sympatycznych zalet. Przyznaję ze wstydem, że pragnęłam odkryć w nim ślady degeneracyi. Doznałam wszakże rozczarowania. Znać w nim równowagę, siłę i zdrowie. Fizyognomia otwarta i dziarska, nie drga mu w oczach iskra namiętności gracza. Jego uścisk dłoni wcale nie miękki i nie banalny, znać w nim „kogoś“.

Tkwi tam czuła dusza ojca, temperament jego nerwowy z domieszką dzielnej siły, właściwej Noley'om pradziadków mojej kuzynki, — pradziadków-hugenotów. Natura umiała je wydobyć.

— Miałażby Coletta dlatego...... Na samą myśl doznaję zawrotu głowy. Nie mam odwagi tak głęboko patrzeć w życie.

Jakby dla przypodobania mi się Gwidon ma w sobie pewien odcień kosmopolityzmu. Podróż, jaką odbył po służbie wojskowej, rozszerzyła poglądy jego. Mówi dobrze po angielsku i po niemiecku. Jeździ na polowania do Szkocyi; w czasie wakacyj zaś spędził parę miesięcy w Bonn. Rozumie, że w Anglii więcej jest rygoru, porządku i patryotyzmu, jak u nas, że Niemcy więcej miłują naukę i szanują władzę. Nie utrzymuje a priori, że Francuzi to najpotężniejszy naród, ale rozumie, że mogliby się nim stać. Zna słabe strony swojego kraju, zna również zalety sąsiednich nacyj.

Nabył podstawę sprawiedliwych sądów. Czy też potrafi w miarę swojego wpływu rozbudzić w około siebie energię, potrzebną do działania na korzyść kraju? Czy zdoła reagować przeciw złej wierze, przeciw niskim ambicyom? Wątpię. Zdaje mi się, że egoizm, ów mikrob trujący, który zbyt często niweczy działalność ludzi uczciwych, zakaził mu duszę. W Rocheilles polubił wieś i szerokie życie wiejskie. Odbywa studya rolnicze w Grignon z zamiarem objęcia jakiejś rozległej włości. W tej chwili wszakże nie myśli o karczowaniu lasów, ani o zakładaniu drenów, oddany całkiem miłości, zakochany po uszy. Ale w kim? Czy w kobiecie z towarzystwa? w mężatce, wdowie lub w rozwódce? czy też w kimś z półświatka; oczy jego namiętne, wyraz zmysłowy dowodzą, że nie twarzyczka dziewczęcia wcisnęła mu się w serce. Gwidon chętnie rozmawia. Mnie zaś ciekawość nęci przyjrzeć się bliżej dekadenckiej duszy. W biednej takiej duszy wre walka przejściowa Sądzi się ją ostro, nie bacząc na jej pracę wewnętrzną. Nie piękna ona ani poetyczna — przyznaję. Młodość dekadenta niema marzeń, niema ideału, ani zapału, ani złudzeń. Ciemno mu w duszy. Stara wiara zanikła w niej, nowa nie weszła jeszcze na jej widnokręgu, niezdolna wznieść się na wyżyny, zanurza się owszem w głębinach, pracując bez wytchnienia, by wydrzeć przyrodzie nowe żywioły, nowe siły, potrzebne do szybszej ewolucyi, do życia konkretnego. Wytęża wszelkie władze by cel swój osiągnąć. Mam dla takiej biednej duszy wiele litości, przewiduję bowiem, że niewdzięczne jej usiłowania wytworzą ludzkości nowy okres piękna, potęgi i uszczęśliwienia.

(C. d. n.)

Artur Sewett. 41

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

— Pani Amelung, moja klientka, przejęta macierzyńską troskliwością, pragnie oddać swojemu najstarszemu synowi dobra rodzinne jak najmniej obciążone, a drugiemu synowi pragnie ułatwić drogę do wygodnej egzystencyi i dlatego o sobie samej myślała na końcu. W każdym jednak razie renta, której wysokość pani Amelung po dojrzałej rozwadze ustanowiła, nie jest tak małą, jak pan Jan, w swojej pochwały godnej trosce o matkę, sobie wyobraża. Jeżeli bowiem weźmiemy na uwagę, że moja klientka zastrzegła sobie wyraźnie kilka pokoi w dworze wehrwaldzkim i wymówiła całe utrzymanie za bardzo skromne wynagrodzenie, to wszystkie obawy pierzchną.

— Przedewszystkiem — dorzucił Arno — moja matka ma tyle zaufania w miłość i wdzięczność swoich synów, iż nie obawia się, aby kiedykolwiek mogła cierpieć niedostatek, jak to podobało się wyrazić memu najmłodszemu bratu.

— Arno wyjął te słowa z moich ust — zawołał Ryszard gwałtownie — Ja jestem pierwszy za tem, aby mama zastrzegła dla siebie jak największą rentę, mimo to przypuszczeń Jana zupełnie nie przyjmuję.

— Nie chciałem ani ciebie ani Arna dotknąć — odpowiedział Jan spokojnie. — Wyrażam nadzieję, że nie opuścicie nigdy matki. Lecz mój ojciec życzył sobie, aby matka była zupełnie zabezpieczoną, od nikogo nie zależną, nawet od własnych synów... Dlatego mam do postawienia jeszcze drugi zarzut.

— Jeszcze drugi? — zapytał notaryusz i wziął do ręki ołówek.

— Uważam za wskazane — rzekł Jan — aby nasza matka oprócz owej renty zatrzymała jeszcze dla siebie pewną gotówkę, któraby na Wehrwalde nie była zahipotekowaną, lecz pozostawała w rękach matki.

— Czy jest to wyraz nieufności do mnie? — zawołał Ryszard, zapalając się gniewem.

— Zupełnie nie. Ale zawsze jest niebezpiecznem stawiać wszystko na jedną kartę. Nikt nie może przewidzieć losów posiadłości wieskiej, nawet tak dobrze zagospodarowanej, jak Wehrwalde.

— Muszę zauważyć — wmieszał się notaryusz — że moja klientka swój, wprawdzie nie duży kapitalik, jaki wniosła w małżeństwo, zatrzymała sobie na nadzwyczajne wydatki. — Zresztą najodpowiedniejszem byłoby, gdyby łaskawa pani na ten zarzut najmłodszego syna, który nie wydaje mi się nieuzasadnionym, sama odpowiedzieć zechciała.

— Pozostanie wszystko tak, jak powiedziałam — rzekła pani Amelung głosem stanowczym — Moje postanowienie jest dobrze rozważone i niezmienne.

— Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko dokument podpisać — rzekł notaryusz.

Pani Amelung i jej trzej synowie zbliżyli się do stołu i wzięli pióra, które im notaryusz wskazał. W tej chwili ozwał się ostry, przenikliwy śmiech starej Merlansche. Lecz nikt nań nie zwrócił uwagę; wszyscy byli zajęci podpisywaniem aktu. Po podpisaniu Ryszard i Arno podeszli ku matce Gdy ujęli jej ręce, aby je ucałować, ona wzięła najpierw Ryszarda a potem Arna w objęcia i serdecznie każdego ucałowała. Na jej twarzy malowało się głębokie wzruszenie. Nie powiedziała jednak ani słowa ani do Ryszarda ani do Arna.

Teraz przybliżył się do matki Jan. Nie wyciągnął ku niej ręki, gdyż nie miał jej za co dziękować.

— Dałby Bóg — powiedział tak cicho, że tylko ona rozumieć go mogła — aby w życiu mamy nigdy nie przyszła godzina, w której musiałabyś żałować tego, co dziś uczyniłaś.

Zimne, twarde oczy pani Amelung drgnęły. Zamigotała w nich jakaś wątpliwość, jakaś obawa Zaraz jednak spojrzała na obu starszych synów, którzy promieniejąc ze szczęścia, szeptali ze sobą. W tej chwili rozjaśniły się oczy matki. Nie odpowiedziała Janowi ani słowem, odwróciła się od niego i podeszła do pana Mitscherlinga, który hałaśliwie składał swoje akty, jakby chciał dać do zrozumienia, iż nic nie miałby przeciw temu, gdyby teraz jego pracę dobrym objadem nagrodzono. Pani Amelung odgadła jego myśli, podała mu ramię i poszła z nim do jadalnej sali, gdzie stół był już wykwintnie i obficie zastawiony. Dania były znakomite i pan Mitscherling był tak wzruszony, że wniósł toast na cześć najlepszej matki, dobrodziejki swoich dzieci.

Tak skończył się dzień, który miał rozstrzygnąć o losach Wehrwaldu i pani Amelung.

XIX.

Baron Losswitz powrócił o zmroku z jakiegoś posiedzenia w mieście obwodowem do Marienfelde; nie kazał jednak wyprzęgać, chciał bowiem wyjechać jeszcze w pole.

Erna podała ojcu lekki podwieczorek, ale baron był dziś pochmurny i nie tknął go i wbrew swemu zwyczajowi rozpoczął z córką rozmowę.

— Czy słyszałaś, co stało się w Wehrwalde?

— Nie — odpowiedziała Erna, a wyraz naprężonej uwagi pojawił się na jej twarzy.

— Był tam wczoraj notaryusz, Mitscherling, stary lis, któremu jednak pani Amelung zupełnie ufa. Dokonany został rozdział majątku.

— Rzeczywiście?

— Tak. Raz na zawsze.

— A w jaki sposób?

— W sposób, o który byłbym nigdy nie podejrzewał tak rozsądnej kobiety, jaką jest pani Amelung, w sposób, który przyznaję otwarcie, napawa mnie żalem i obawą.

— Dlaczego?

— Pani Amelung zastrzegła sobie tylko śmiesznie małą rentę a resztę wszystko oddała, wbrew wyraźnej ostatniej woli swego męża. Wyzbyła się nawet własności Wehrwaldu.

(C. d. n.)

LW. 35701/06 334

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1906/7 nadane będą sześć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 15 maja 1906**.

We Lwowie dnia 6 kwietnia 1906.

Z Wydziału krajow. Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

Piotrowski.

Zaproszenie dla PT. Inżynierów

celem wykonania zdjęć, potrzebnych dla projektowanych linij kolei elektrycznej we Lwowie — a mianowicie:

1) Dla linij obecnego tramwaju konnego od placu Cłowego do placu Gołuchowskich, a od tego placu w jedną stronę do Dworca ck. Kolei Państwowej, w drugą do rogatki żółkiewskiej.

2) Dla linii od rogatki Grodeckiej do obecnego toru tramwaju konnego.

3) Dla linii w ul. Janowskiej od kościoła św. Anny do rogatki.

4) Dla linii w ul. Zamarstynowskiej do cerkwi św. Mikołaja do rogatki.

5) Dla linii w ul. Objazd. 318

6) Dla linii w ul. Balonowej

7) Dla linii na Wysoki Zamek od placu cłowego przed ck. namiestnictwem po ul. Teatyńskiej do Wysokiego Zamku.

8) Dla linii od ul. Kochanowskiego do Pohulanki.

9) Dla linii w ul. św. Piotra do cmentarza Łyczakowskiego do linii pod 8) oznaczonej.

10) Dla linii od obecnego toru kolei elektrycznej na wałach Hetmańskich przed ck. Dyrekcyę skarbu i teatrem do ul. Karola Ludwika.

Razem około 19 kilometrów zdjęcia; zaprasza dyrekcya miejskiego Zakładu elektrycznego odpowiednio ukwalifikowanych i do robót inżynierskich upoważnionych reflektantów do złożenia ofert na wykonanie powyższych zdjęć, bądź to w całości, bądź też na poszczególne linie — oraz dotyczących planów i przekrojów — przyczem ofertą mają być objęte:

1) Wykonanie szczegółowego zdjęcia wyż wymienionych ulic głównych i placów wraz z wlotami ulic poprzecznych na długości do 20 mtr. na podstawie założonego ciągu polygonalnego i pomiaru sytuacyi zapomocą rzędnych. W wykonanych planach ciągi polygonalne obrachowane mają być ściśle zapomocą współrzędnych, a poszczególne realności (fronty) mają być wykreślone wraz z rezalitan i oznaczone liczbami, nadto wykreślone być mają wszystkie w obrębie ulic znajdujące się stałe objekty, jako to: kanały wraz z urządzeniami jak włazy, wodościeki; wodociągi z hydrantami, rury gazowe, kable telefoniczne i elektryczne, krawężniki, drzewa, słupy i sieci telefoniczne, latarnie itp. Rzędne punktów zdjętych będą na planie cyfrowe oznaczone. Budynki nadające się do umocowania drutów kolei elektrycznej, mają być w szczególny sposób na sytuacyi odznaczone. Obecną linię tramwaju konnego należy również oznaczyć na sytuacyi przez linię kropkowaną. — Sytuacye mają być wykonane w skali 1 : 500.

2) Wykonanie szczegółowe niwelacyi w profilu podłużnym wspomnianych ulic, przyczem mają być zniwelowane wszystkie punkty charakterystyczne, a odległość poszczególnych punktów nie może być większą, jak 20 mtr. Profile te mają być narysowane o skali dla długości 1 : 1000, a dla wysokości 1 : 100.

3) Zdjęcie i narysowanie profilów poprzecznych ulic i placów w odstępach co 100 mtr. oraz na wszystkich miejscach zmian charakterystycznych (Skala 1 : 100).

4) Szczegółowe wykreślenie tras kolei elektrycznej, tak w sytuacyach jak i w profilach podłużnych.

5) Opracowanie wykazu szyn dla walcowni na podstawie wytyczonej trasy na gruncie i pomiaru poszczególnych długości w milimetrach Oprócz oryginalnych planów na papierze rysunkowym po jednym egzemplarzu, należy wykonać dokładne kopie tych planów dla negrografii, — przyczem w kopiach sytuacyi rzędne punktów sytuacyjnych, jako zbyteczne, mogą być wypuszczone, nadto należy dostarczyć po 5 egzemplarzy sformatyzowanych i opisanych odbitek negrograficznych z sytuacyi, profilów podłużnych, przekrojów ulic, planów i tras i ich przekrojów.

Oferty na powyższe prace mają opiewać za 1 kilometr bieżący, przyczem zdjęte 20-to metrowe długości ulic poprzecznych, doliczane będą do bieżącej długości. Wszystkie podane tu prace, wykonane mają być całkowicie w ciągu 3 miesięcy, licząc od dnia oddania tych robót, Oferty pisemne prosimy wnosić do Dyrekcyi miejskiej kolei elektrycznej ul. Kopernika l. 43, najpóźniej do dnia 20 kwietnia b. r.

We Lwowie dnia 5 kwietnia 1906.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.